

Rok V.
Kraków, dnia 16 lipca 1911 r.
Nr. 29.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Szkaplerz i jego znaczenie.

Dnia 16 lipca przypada uroczystość Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej. Bardzo wiele osób z pośród chrześcijan katolików jest zapisanych do szkaplerza, nosi go na sobie i odmawia modlitwy obowiązujące, to też nie od rzeczy będzie, gdy pomówimy w to święto Matki Boskiej Szkaplerznej o szkaplerzu i jego znaczeniu.

Wiemy wszyscy, że dzisiaj szkaplerz składa się z płatka sukna z wizerunkiem Pana Jezusa, Matki Boskiej lub któregoś Świętego, a przymocowany jest do tasiemki, aby można było wygodnie zawiesić na szyi. Dawniej szkaplerz nie był małym płatkiem sukna, ale całą wierzchnią zarzutką, której używali zakonnicy przy pracy. Z biegiem lat przemieniono tę zarzutkę w wąską suknię zakonną, która była przepisaną do noszenia w niektórych zakonach.

Szkaplerz, jako cała suknia, mógł się utrzymać tylko w klasztorach, gdyż dla ludzi świeckich z wielu względów nie był możliwy do noszenia. Wielu jednak katolików, którzy nie chcieli lub nie mogli wstępować do klasztorów, pragnęło się łączyć w bractwa, a oznaką tych bractw miał być szkaplerz.

Bractwom tym nadawał Kościół święty rozmaite odpusty, wskutek czego znaczenie szkaplerza coraz bardziej się rozpowszechniało i rosło.

Wobec potrzeby nadawania szkaplerzy ludziom świeckim wygląd jego zmienił się zupełnie. Jak to już wyżej powiedzieliśmy, z całej sukni zakonnej zostawiono dwa płatki sukna z wyszytem imieniem Maryi, które zawieszano na szyi. Kolor owego sukna bywał rozmaity, zależnie od tego, kto do jakiego bractwa chciał należeć. I tak szkaplerz karmelitański miał kolor brunatny, taki sam, jak suknia duchowna Karmelitów. Szkaplerz teatyński jest koloru niebieskiego, Serwitów czarnego itp.

Najbardziej rozpowszechniony jest szkaplerz karmelitański, który swe powstanie zawdzięcza jenerałowi karmelitańskiemu bł. Szymonowi Stock, żyjącemu jeszcze w trzynastym wieku.

Tysiące osób garnie się pod znak Szkaplerza św. i nic dziwnego, bo też Najświętsza Marya Panna należących do tego bractwa otacza szczególniejszą opieką w każdej chwili życia.

Z wielu przykładów cudownych własności Szkaplerza św. przytoczymy przedewszystkiem ten, jaki zdarzył się w czasie niedawnej wojny rosyjsko-japońskiej. Oto wśród wojsk rosyjskich znajdowało się wielu Polaków, którzy za nieswoją sprawę musieli iść i bić się z ludźmi, którzy im nic nie byli winni. Wśród innych był tam także niejaki Józef Jasiński, od lat najmłodszych zapisany do Bractwa Szkaplerza świętego.

Ten wśród trudów wojennych nie miał nieraz czasu odmówić przepisanych pacierzy, ale przynajmniej codzień rano ucałował z czcią głęboką zawieszony na szyi szkaplerz.

Przyszło do morderczej bitwy pod Port-Arturem. Kule świstały jak gromada uprzykrzonych komarów, że prawie rękami je łowić było można. Każdy z żołnierzy był gotów na śmierć, która lada chwila spotkać go mogła.

I Józef był przygotowany na nią. Z modlitwą na ustach szedł, gdzie mu rozkaz dowódcy polecał.

Nareszcie dnia jednego pod wieczór uczuł silne uderzenie w piersi. Nie zastanawiał się nad tem, co to być mogło, gdyż na rozmyślania nie było czasu, lecz szedł dalej. Dopiero pod wieczór, gdy dano im odpoczynek, spostrzegł, że bluza jego wojskowa i koszula zostały przedziurawione przez kulę. Po bliższem zbadaniu przekonał się, że kula owa, przebiwszy ubranie, byłaby niechybnie życia go pozbawiła, gdyby nie szkaplerz, na którym wprost cudownym sposobem się zatrzymała. Znalazł ją Józef w zanadrzu i w tej chwili pokazał swym towarzyszom, opowiadając o cudownem swem ocaleniu.

Po ukończonej wojnie powrócił Józef do kraju i z wdzięczności za cudowne ocalenie poświęcił się życiu zakonnemu.

Rozbójnicze gniazdo.

II.

Dwaj jeźdźcy. — Wjazd na zameczek. — Żona Dorszaka. — Nieprzyjemny list. — Podstarości w domu. — Przygotowania do przyjazdu.

Słońce zachodziło za wzgórza, opasujące dolinę. Ku mieścinie, u stóp zameczku położonej, z dwóch stron przeciwnych zdążało dwóch jeźdźców, wzajem się z daleka przypatrując sobie. Jeden z nich chłop ogromny, na silnym koniu, okrytym potem i pianą, jechał zwolna. Dwa silne, bure charty wołoskie biegły w ślad za nim. Odziany był z kozacka, w małej czapeczce barankowej na głowie, w siwym żupaniku, skórzanym paskiem ściągniętym, w długich butach, a bat miał przez plecy przewieszony. Twarz czerwona, plamista, odrażającą była. Najeżony wąs rudy jeszcze jej dzikszego dodawał wyrazu. Małe oczka czarne, niespokojne, siedzące głęboko, ocieniały najeżone brwi. Usta obwisłe, spękane od gorąca czy niezdrowia, wyglądały jak poranione. Choć ubogo na pozór wyglądał, lecz dumę i samowolę czuć było w nim jakby zwycięskiego rozbójnika.

Z drugiej strony na silnej szkapie dążył, burką z ramion nieco zsuniętą okryty, chłop zdrowy, silny, wesołej twarzy, poświstując piosenkę. Pospolite rysy, opalona skóra, zaniedbane włosy, sam ubiór okazywał sługę lub posłańca możnego domu. Rozglądał się, jadąc, ciekawie bardzo i nie spiesząc, podążał do miasteczka. Wjechawszy tu, stanął przed karczmą, wywołał żyda i o coś go zapytawszy, zwolna drogą ku zamkowi ruszył. Zobaczywszy to pozostały za nim jeździec z chartami, dogonił jadącego, zwrócił się ku niemu, namarszczywszy brwi, pytał z ruska:

— A dokąd to?

Zagadnięty popatrzył.

— A wam co do tego! — odparł.

Zaczerwieniła się twarz rudego.

— Ale! — krzyknął — jużciż do tego, boście na moim gruncie...

— Nieprawda! — rzekł drugi.

Wzdrygnął się rudy i musiał konia mimowolnie ścisnąć nogami, bo pod nim skoczył, za co go ściągnął bez litości bizunem i osadził.

— Kto wy? — wrzasnął na głos — jak śmiecie!...

— Nie gorącujcie się! — zawołał, śmiejąc się.

— Ja tu pan!

— Nieprawda! — powtórzył drugi.

Oczy rudemu krwią zabiegły.

— Mów, coś za jeden?

— Ja tu na drodze z wami rozprawy prowadzić nie potrzebuję — rzekł spokojnie zagadnięty. — Chcecie wiedzieć com za jeden, jedźcie za mną na zamek, powie wam podstarości.

— Jaki podstarości?

— Pono jakiś Dorszak... — niedbale dodał podróżny.

— No to ja jestem podstarości Dorszak.

Jeździec odwrócił się, uśmiechnął, czapkę uchylił.

— Jadę do pana z listem od jaśnie wielmożnego miecznika.

Słowa te zmieszały nieco pana Dorszaka; na pozór uspokoił się i złagodniał.

— Także gadajcie! — zawołał. — Ja, ja tu pan jestem z ręki miecznika. U nas się ludzi luźnych włóczy dosyć, porządku pilnować muszę.

— Toć nie mówię nic, alem was nie znał.

— Jedźcież więc za mną.

To mówiąc obejrzał się na spokojnego posła Dorszak, na charty, które się w miasteczku rozporządzać zaczynały, świsnął i kłusem pojechał przodem. Drugi też koniowi dał ostrogi i w milczeniu ruszył za nim.

W miasteczku scena ta krótka już była ludzi z domostw wywabiła. Żydzi stali przed karczmami, chłopak jakiś wysforował się w rynek i chart go był już potarmosił, gdy podstarości na niego świsnął. Czapki i jarmułki po drodze uchylały się i ludzie kłaniali się nisko.

Naostatek furtą sklepioną wjechali w podwórze. Tu, jak wprzódy na charty, Dorszak przeraźliwie świsnął i z pod szopki wyskoczył chłop w koszuli zgrzebnej i wyrostek, ktorzy konia wzięli. Zsiadał też już i posłaniec powoli, naprzód nieco koniowi popuszczając popręgi. Dopiero gdy tego dopełnił, a zobaczył przed sobą podstarościego, stojącego z oznakami niecierpliwego oczekiwania, nic nie mówiąc, począł dobywać z za sukni zawinięty w chustę starannie papier, który Dorszakowi wręczył.

— Chodźcie za mną do zamku, to się tam na dole w izbie rozgościcie, odezwał się podstarości.

— Dziękuję panu — odparł posłany — ale naprzód o koniu i jukach pomyśleć muszę.

Na to nic nie odpowiedział podstarości i ku zamkowi poszedł szybko. Posłaniec wdał się w rozmowę z parobkiem, troszcząc się o konia. Sam zdjął powoli juki, siodła jednak zrzucić nie dozwolił, dopókiby szkapa nie wypoczęła.

Podstarości, minąwszy dół, po kamiennych schodach szybko wszedł na piętro, a charty za nim pobiegły. We drzwiach stała, oczekując na niego, kobieta średnich lat, niegdyś zapewne bardzo piękna, brunetka, z oczyma czarnemi, z brwiami obfitemi, ust kształtnych; zdawała się zestarzałą przedwcześnie, znużoną, chmurną, ale wyraz energii wielkiej przetrwał. Głowę bujnemi włosami okrytą, które się z pod jedwabnej chustki wymykały rozrzucone, niosła dumnie do góry. Miała na sobie odzież białą, a na niej z tureckiej materyi obszerny kaftan. Ciekawemi oczyma, nic nie mówiąc, zmierzyła wchodzącego i list, który trzymał w ręku.

Jakby się domyślał, że ją we drzwiach znajdzie, podniósł głowę także, ale się nie pozdrowili nawet. Spotkawszy jego wejrzenie, kobieta odeszła, zostawiając drzwi otwarte. Izba, do której wszedł za nią Dorszak, była obszerna, a za nią ukazywały się dalsze. Kobieta założywszy ręce na piersi, padła na niskie siedzenie. Dorszak wchodził zamyślony.

— Głodny jestem jak pies i psy też — odezwał się językiem rusko-polskim.

— Zaraz ci jeść dadzą — obojętnie odpowiedziała kobieta i podniósłszy głos zawołała: Tatiano:

Nierychło wtoczyła się kobieta opasła, w bardzo zaniedbanym stroju i potoczyła oczami.

— Jeść! — krzyknął Dorszak, siadając za stół. — Światła, a prędzej.

Rozłamał był już pieczęć i niecierpliwie usiłował czytać, ale mrok nie dopuszczał. List rzucił na stół.

— Miecznik z listem przysłał — mruknął. — Co mu do głowy przyszło? Któż tu panem, jeśli nie ja! Kto tu szyi nadstawia tyle lat, aby się w tej dziurze ukrywać? Zje kata, jeśli mi ją z rąk wydrze. Jak mi raz dał tu wleźć, nie wykurzy mnie tak łatwo... Zechce, to mu tam z lichem co zapłacę... alem niedarmo pracował, aby drudzy korzystali. Gdzie człowiek lat tyle siedzi i haruje, to sobie własność przecież musiał wysiedzieć. Czego on chce odemnie?

Kobieta patrzyła na mówiącego, jakby z politowaniem, ale nie mówiła już nic. W tej chwili sługa wniosła świecę i postawiła ją na stole. Dorszak porwał list, począł go czytać, brwi mu się ściągały,

plunął i rzucił go znowu na stół, począł chodzić, potem wziął pismo, aby je raz jeszcze odczytać i powtórnie cisnął niem od siebie, ręce w kieszenie włożył i przechadzał się chmurny.

— Ale tego, tom się i nie spodziewał! — zawołał nagle, stając przed kobietą — wszak to miecznikowa z całym dworem jedzie do Gródka!

Począł się śmiać.

— Dalipan, zabawna historya! Zdaje im się, że wszystkich Tatarów zabrał ze sobą Kara Mustafa!*) i że tu jak u Boga za piecem siedzieć można! Ale ja ich tu mieć nie chcę — dodał — i prędko wykurzę, aż im ochota do zaglądania w moje gospodarstwo odpadnie.

Kobieta słuchała milcząca, podparła się na ręce i patrzyła w okno, jak gdyby dawno wiedziała, że z nim ani się poczciwie rozmówić, ani go opamiętać nie potrafi.

Im dłużej chodził i myślał Dorszak, tem zdawał się mocniej obruszać i gniewem płonąć. Wtem Tatiana wniosła ręcznik, misę i miskę. Dorszak spojrzał tylko i rzucił się za stół, a psy z obu stron siadły, patrząc mu w oczy. Nim począł jeść, dostał z szafki flaszkę, wypił kieliszek i postawił ją przed sobą. Skutkiem poruszenia i napoju, twarz mu cała się zaogniła... Straszny był. Kobieta, ilekroć na niego spojrzała, odwracała oczy ze wstrętem.

— Dziś cię znowu twoja chandra, widzę, napadła? — rzekł Dorszak.

— Takam ja dziś, jak byłam wczoraj — odparła krótko.

— Człowiek do domu się przywlecze i nie ma do kogo gęby otworzyć, ani z kim pogadać poczciwie.

Kobieta ruszyła ramionami i zmilczała. Dorszak, jakby dalej rozmowy prowadzić nie chciał, podniósł głowę ku drzwiom i począł wołać:

— Tatiana!

W progu ukazała się kobieta.

— Kumysu!**) — krzyknął.

— Tatara z ciebie zrobili — szepnęła siedząca na poduszkach. — Nietylko do kumysu, ale i do ich obyczajów nawykłeś.

Jakby nie słyszał tej wymówki Dorszak, siedział zamyślony. Kobieta przyniosła wysoką szklankę z białawym napojem, który wychylił chciwie, wąsy otarł i dopiero po odejściu sługi począł, jakby sam do siebie.

— A czemu nie mam być Tatarem? Mają oni rozum. Bujają w stepie, pracować nie potrzebują. Żyją swobodnie, i murzy***) ich bogatsze od nas... Mało to oni łupów nabiorą!...

— I to się wam życiem do zazdrości wydaje, taka pogańska włóczęga? — poczęła kobieta.

— Co ty, babo, znasz! co ty rozumiesz! — krzyknął Dorszak. — Siedziałabyś cicho! Mnie ty będziesz rozumu uczyła, co złe a co dobre?

— Toż to i bieda — westchnęła siedząca. — Inaczejbyś żył, gdybyś mnie słuchał i byłoby błogosławieństwo boże w domu.

Dorszak się śmiał, skończył jeść, parę ochłapów rzucił psom, które się o nie poczęły z sobą ujadać, kopnął nogą jednego, i odszedłszy parę kroków, rzucił się też na siedzenie, ale opodal od kobiety. Nałożył długą fajkę i począł kurzyć, nogi założywszy po turecku.

Milczenie panowało przez chwilę, kobieta zdawała się jakby uśpioną, a charty chrapały znużone na podłodze. Dorszak, który patrzył zrazu bezmyślnie przed siebie, powoli oczy na kobietę obrócił i długo się przypatrywał siedzącej. Brwi mu się coraz bardziej marszczyły.

— Słuchaj ty, Agafio! — zawołał — długo my tak z sobą, jak pies z kotem, żyć będziemy?

— Dopóki pies albo kot nie zdechnie — rzekła powoli.

— Psu się nie chce zdychać — roześmiał się Dorszak, dźwigając szerokie ramiona — psu się jeszcze życie śmieje, a kot też, chwała Bogu, zdrów... Czasby mieć rozum.

— To prawda — rzekła kobieta.

— Nie mnie, ale wam — przerwał, wybuchając mężczyzna. — Co ci to źle? zbywa ci na czem?

— Wolałabym nędzę — odparła kobieta. — Myślisz, że mi ten twój chleb smakuje, co mi go codzień posypujesz popiołem? Czy ja nie wiem, skąd się twe mienie bierze i jak na nie zarabiasz?

Dorszak zerwał się z siedzenia, mruczał coś niezrozumiałego, gryząc cybuch, ale się pomiarkował i zmilczał.

— Chcesz mieć spokój? — dodała kobieta — ja chętnie do rodziców powrócę, ino puść.

— Żona z mężem żyć powinna, słyszysz? — zawołał Dorszak.

— Dawnobyś się mnie pozbył — odrzuciła kobieta — gdyby nie to, że się po mnie spodziewasz posagu, na któryś chciwy.

— A pewnie, bo mi się należy za to, żem sobie taką kwoką świat zawiązał — począł Dorszak. — Dyabeł cię wiedział, gdyś młodo i pięknie wyglądała, że mi życie zatrujesz? Myślałem, że biorę potulne i posłuszne stworzenie, a gałąź ostu dostałem.

Kobieta nie odpowiadała już; zanurzona w myślach, cisnęła, białe ręce, aż słychać było jak w stawach trzaskały. Głowę opuściła na piersi, nie widać było łez, ale się ich łatwo mógł domyślać Dorszak, który dziko na nią spoglądał.

— Ot to moje śniadanie i obiad i wieczerza — rzekł. — Człek do domu powraca, jak do piekła!

Twarz mu zapaliła się, podniósł cybuch, zdawało się, że uderzy siedzącą kobietę, która drgnęła tylko, ale wnet odwróciła się, zmierzyła go oczyma strasznemi, ręka jej sięgnęła do pasa pod suknię.

Dorszak snać zrozumiał ten ruch i cofnął się. Syczał przez zęby.

— Żmija... gadzina...

— Raz w życiu ściągnąłeś na mnie rękę — odezwała się kobieta drżącym głosem — naówczas nie spodziewałam się, aby mężczyzna śmiał targnąć się na żonę a i ten jeden raz odpłaciłam ci, jak byłeś godzien. Od tej chwili bez noża nie stąpię, tknij mnie — a zginiesz. Wiesz, żem silna, i że się ciebie nie boję.

Zmierzyli się oczyma. Dorszak po głowie potarł ręką drżącą.

— E! gdyby nie twój ojciec! gdyby nie matka!

— Gdyby nie posag! — szydersko wtrąciła Agafia.

— Dałbym ci ja! siedziałabyś pod kluczem zamknięta, jak pies na łańcuchu.

— E, gdyby nie Bóg, nie sumienie, Pawle, dawnobyś nie żył, a ja byłabym wolną — odpowiedziała kobieta, której oczy pałały. — Podszedłeś rodziców, mianując się panem na Gródku; a kto wówczas wiedział, żeś rozbójnik!

— Milczeć! — krzyknął Dorszak — milczeć! dosyć tego! Baby nikt nie przegada; a no, zobaczymy, kto kogo zmoże.

Za progiem słychać było ciężkie stąpanie. Dorszak się odwrócił. Powoli odchyliły się drzwi, i po-

*) Kara Mustafa, wielki wezyr (hetman) turecki, który w r. 1683 dowodził wielką wyprawą na Wiedeń.

**) Napój tatarski, robiony z kobylego mleka.

***) Wodzowie tatarscy.

słaniec mierzejewicki, rozglądając się ciekawie, stanął w progu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł.

Dorszak coś mruknął, kobieta podniosła się i odpowiedziała cicho: — Na wieki.

— Czego chcecie? — spytał podstarości.

— A no, nie zawadziłoby pogadać — rzekł, odchrząkując dworak, który śmiało się rozglądał. — Nasza jasna pani wysłali mnie przodem, aby wszystko tu było w pogotowiu.

Chmura osłoniła twarz Dorszaka.

— Cóż ja tu im w pogotowiu mam stawić? — zawołał gburowato. — W pogotowiu! kukurydzę, »mamałygę« w tej pustce, w tej ruinie! Co im do głowy przyszło tu włazić, a biedy szukać!

— To nie moja rzecz — rzekł dworak. — Rozmówicie się o tem z jaśnie panią, jak przyjadą. Mnie kazano mieszkanie oczyścić, miejsce na konie upatrzyć, obroki i chleby dla ludzi nagotować.

Dorszak się śmiał szyderczo.

— A ilu was tam jest? — spytał.

— A no, do dwudziestki się zbierze.

Zdziwienie odmalowało się w twarzy podstarościego.

— To się chyba samemu wynosić dla nich i koczować pod namiotem — zawołał Dorszak i począł przechadzać się zamyślony.

— Jaśnie pani mówili mi, aby na drugim podwórcu starą wieżę dla niej wyporządzili — odezwał się dworak.

— Pustka, sowy w niej mieszkają — rzekł podstarości.

— Toć sowy wypędzić się da, a choćby co więcej niż sowy — dodał naiwnie posłaniec.

W podstarościm zaszła snać jakaś zmiana wewnętrzna; powoli opamiętywał się i łagodniał.

— Toć dziś noc — odezwał się — idźcie spocząć na dole, pogadamy. Bywajcie zdrowi.

Posłaniec popatrzył na Dorszaka, na kobietę i wyszedł.

Podstarości, gdy go z oczu stracił, mrucząc coś sam do siebie, chodzić począł szparko po izbie. Stawał, biegał, i ani spostrzegł, jak Agafia, powstawszy z siedzenia, powolnym krokiem wysunęła się do drugiej izby. Kilka razy z flaszeczki sobie nalewał, pił i chodził, myśląc. Swieca dogasła w mosiężnym lichtarzu. Zrzucił z siebie odzież, poprawił skórzane poduszki na kanapie i na pół rozebrany rzucił się spocząć. Wkrótce zagasło światło i fajka tylko, którą palił, chwilami czerwonawym blaskiem rozjaśniała nieco kątek, gdzie Dorszak spoczywał.

W dziedzińcu słychać było grzechotki stróżów i charty chrapały na podłodze. Ponad bramą ukazał się księżyc z za chmur i zajrzał bladym promieniem do izby...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie rozpaczać.



Hej znękani! Nie rozpaczać,
Że nas męczą łańcuchami;
Jak Bóg rzekł — trzeba przebaczać,
Lecz nie bratać się z wrogami...

Nie rozpaczać nam w niedoli,
Nie upadać nam na duchu,
Nie zapomnieć, że w niewoli
My jesteśmy i w łańcuchu.

Nie rozpaczać, że nas dręczą,
Że kajdany już wiek brzęczą,
Bo choć ciernie mamy wszędzie,
Bóg da, kiedyś lepiej będzie!

Józef Kobylański.

Gawędy o różnych sprawach.

Socyalizm a religia.

Powiadają socyaliści, że religia jest rzeczą prywatną. Niejeden pomyśli sobie, że to ma znaczyć, iż socyaliści chcą każdego pozostawić w spokoju, jaką religię wyznaje, bo to jest jego rzeczą prywatną; że niby nikomu nie chcą do sumienia zaglądać. Tak oni to sami twierdzą, gdy ich zarzut spotyka, że są wrogami religii.

Co to znaczy: »religia jest rzeczą prywatną« w rozumieniu socyalistów?

Socyaliści chcą znieść własność prywatną. To jest, że nikt nie ma posiadać prywatnej własności, lecz wszystko ma należeć państwu. Dziś kupujemy sobie chleb, mięso i wszelkie potrawy na własność naszą prywatną i karmimy się niemi. Kto tej własności prywatnej nie posiada, nie ma co jeść, bo go nikt nie będzie żywił. Dziś mamy prywatną własność: odzież, mieszkanie, gospodarstwo. Socyaliści chcą, aby to wszystko było własnością publiczną, państwową.

Po skończonej pracy mógłby się każdy najeść dobrych i smacznych rzeczy, a dość, bo wszystko daje państwo ze środków publicznych. Ktoby chciał, mógłby się potem położyć na kanapie, którą także od państwa dostaćby musiał, albo w wygodnem łóżku na sprężynach, a wszystkie kanapy i łóżka w całem państwie socyalistycznem byłyby równe, bo u socyalistów jest równość, wolność i braterstwo! Komuby zaś się nie podobało wywczasów używać, bo i cały dzień na kanapie leżeć też nudno; ten mógłby pójść na zabawę, bo wszystko daje państwo ze środków publicznych, chociaż nie mówią, skądby się na to brały pieniądze.

Tylko do kościoła pójśćby nie mógł, bo religia jest rzeczą prywatną! Kościoły, jakie dziś stoją wymurowane, zabraliby socyaliści na cele publiczne, może na sale do zabaw lub teatrów, jak zmarły socyalista Singer kiedyś powiedział, nowych niktby budować nie mógł, bo nie miałby za co budować, gdyż prywatnej własności nikomu posiadaćby nie było wolno, a państwo socyalistyczne teżby kościołów nie budowało żadnych — bo religia jest rzeczą prywatną!

Ze socyaliści są wrogami Kościoła św. i religii z tem bynajmniej się nie tają. I tak naprzykład donoszą gazety, że socyaliści rozdawali na uroczystości majowej w Dachau, w Bawaryi, a więc na urzędowej partyjnej uroczystości, odezwę pod napisem: »Wynosić się z kościoła!« Odezwa ta pełna była nienawiści przeciwko wszystkiemu, co religijne, zawierała jednak tę dobrą właściwość, że przynajmniej była otwartą i bez ogródki wypowiedziała, co myślą socyaliści. W tej odezwie mówią: »że to są opowiastki o niebie i piekle«, że »chrześcijaństwo nie przyniesie nam nigdy, przenigdy zbawienia«, że »tylko socyalizm połączy ludzi w prawdziwej miłości bliźniego«. Potem wzywają do wystąpienia z Kościoła. Otwarcie też piszą: »Kościół, jako wroga ludzkości, musimy zwalczać, dopóki jego wpływ nie zostanie złamany«. Wkońcu wzywają do przystąpienia do »centralnego związku wolnodumców«.

»Występujcie z Kościoła! Wstępujcie do centralnego związku wolnomyślicieli!« Tak kończy się odezwa wyżej wspomniana.

Otóż takie jest prawdziwe oblicze socyalnej demokracyi, walczącej z Kościołem i z religią. Ktoby się jeszcze łudził, że socyaliści nie są przeciwnikami religii, tego powinny wyleczyć z błędu słowa i postępowanie socyalistów.

Pierwsza Komunia św.

Jak aniołki w śnieżystych obłokach, w bieli powiewnej muślinów i gaz, w wianuszkach mirtowych na skroniach, z płonącemi świecami, przystąpiły dziewczątka pierwszy raz do Komunii świętej. O, co to za niewysłowiona rozkosz i zachwyt przenika czyste i nieskalane serduszka i duszyczki, które stają się mieszkaniem potężnego władcy świata i Zbawiciela całej ludzkości! Ach, z jakąż miłością i On, Pan nieba i ziemi, zstępuje z wyżyn niebiańskich i pod postacią chleba i wina staje się Gościem w niewinnych serduszkach dziatwy, którą szczególniej ukochał, i miłość tę stwierdził w świętych słowach: »Dozwólcie maluczkim przychodzić do mnie«.

O, bo to niezapomniana nigdy w życiu chwila pierwszej Komunii św.

Tak młodzieńcy jak i dziewice u progu nowych zawodów, tak dojrzali mężowie w pełni sił, tak osiwiali i pochyleni staruszkowie, suwającym krokiem zbliżający się do grobu, chwilę pierwszej Komunii św. uważają za świętą i w swych sercach przechowują jako najdroższą perłę pamiątek.

O błogosławiony i stokroć szczęśliwy ten, który od pierwszej Komunii św. duszy i serca swego, jako przybytku Zbawiciela, nie zbezcześcił trądem grzechów! Jakże znów przeklęty, nędzny i nieszczęśliwy ten, kto brudem występków zanieczyszcza swe serce i wypędza zeń świętego Gościa, a na Jego miejsce sprowadza na mieszkanie ducha ciemności...

O, jakże błogo temu, kto od pierwszej Komunii św. aż do grobu, wśród burz i huraganów doczesnej wędrówki ziemskiej, serce swe, jako mieszkanie Zbawiciela świata, zachował w nieskalanej czystości! Ach, stokrotnie szczęśliwy ten, kto niewinne, młodociane porywy i świeżość dziecięcych uczuć umiał przechować aż do sędziwego wieku a potem lekko, cicho i spokojnie wysłał swą duszę przed tron Przedwiecznego Boga!

Teofil Tryczyński.

POD MURAMI MOSKWY.



Naród rosyjski ma w swej historyi postać prawdziwie straszną, na której wspomnienie krew się ścina. Czytającemu opisy tego, co zdziałał ten jeden człowiek, krew ścina się w żyłach. Postacią tą jest car Iwan, nazwany przez potomnych słusznie Groźnym. Ponury, nieubłagany władca, przelewał krew jak wodę. Każdy kto sprzeciwił się jego potężnej woli, ginął nieubłaganie. Tysiące ludzi potracił, a w ich rzędzie znajdowali się najbliżsi krewni, nawet syn rodzony! Ale ten straszny człowiek ma zasługi dla państwa rosyjskiego. Z dzikiej hordy moskiewskiej on pierwszy zrobił uporządkowane państwo, które potem rozrosło się do dzisiejszej potęgi. To też postać Iwana Groźnego jest przedmiotem wielu rosyjskich dzieł historycznych, poezyj, dramatów, wielu malarzy przedstawiało jego życie. Jednym z takich obrazów jest wielkie płótno, przedstawiające wyjazd cara Iwana z Kremlu, zamku Moskwy na polowanie. Na obrazie tym widać, jak się ubierali i jak wyglądali wogóle ówcześni półdzicy Moskale i jaką wspaniałością otaczał się ten car straszny, przed którym wszystko drżało w obawie o życie.

Opowiadają między innymi opisy historyczne, że srogi ten władca, rozmawiając z poddanymi, przebijał ich stopy gwoździem umieszczonym na końcu swej laski. Katowanemu tak nie wolno było ani krzyknąć, ani ruszyć się z miejsca, gdyż natychmiast byłby śmiercią ukarany. Musiał stać i cierpieć, nie wydawszy jęku.

Ostatnie wyniki wyborów.

Dnia 3 lipca zakończyły się nareszcie wybory w całej Galicyi. W dniu tym wybrano następujących posłów:

Okręg 51. (Sanok - Lisko) Wybrani: **Dr. St. Starowiejski** (kons.) i **Kuryłowicz**.

Okręg 54. (Stary Sambor - Drohobycz) Wybrani: **Osuchowski** (kons.) i **Wityk** (ruski socyal.).

Okręg 55. (Kałusz-Nadwórna) Wybrani: **Romańczuk** (ukr.) i **Łahodyński** (ruski radykał).

Okręg 56. (Kołomyja - Kosów) Wybrani: **Trylowski** (ruski rad.) i **Ławruk** (ruski rad.).

Okręg 58. (Borszczów - Zaleszczyki) Wybrani: **Okuniewski** (ukr.) i **Stefanyk** (ruski radyk.).

Okręg 59. (Stanisławów - Halicz) Wybrani: **Baczyński** (ukr.) i **Eug. Lewicki** (ruski radyk.).

Okręg 62. (Rawa Ruska - Żółkiew) Wybrani: **Wysocki** (kons.) i **Dniestrzański** (ukr.).

Okręg 63. (Złoczów - Przemyślany) Wybrani: **Dębski** (wszechpol.) i **Siengalewicz** (ukr.).

Okręg 64. (Lwów - Gródek) Wybrani: **Abrahamowicz** (kons.) **Ks. Folis** (ukr.).

Okręg 65. (Sokal - Brody) Wybrani: **Markow** (moskal.) i **Petruszewicz** (ukr.).

Okręg 66. (Brzeżany-Rohatyn) Wybrani: **Dr Kost Lewicki** (ukr.) i **Tym. Staruch** (ukr.).

Okręg 67. (Jarosław - Cieszanów) Wybrani: **Kozłowski** (centrowiec) i **Cegielski** (ukr.).

Okręg 68. (Tarnopol-Zbaraż) Wybrani: **Zamorski** (wszechpolak) i **Hołubowicz** (ukr.).

Obecnie ukończono więc wybory i wybrano 106 posłów, z których jest 71 Polaków, 26 Rusinów, 7 beznarodowych socyalistów i Breiter dwa razy wybrany.

Według stronnictw dzielą się ci posłowie jak następuje:

a) Polacy.

1. Konserwatyści (20): Dr. Korytowski, Dr. Biliński, Dr. Rosner, Dr. Jaworski, Dr. Zaleski, Dr. Halban, Jan br. Goetz, Dr. Matakiewicz, Serwatowski Władysław, Jerzy hr. Baworowski, Abrahamowicz, Czajkowski, Gołuchowski, Haller, Lubomirski, Osuchowski, Starowieyski, Steinhaus, Stern i Wysocki.

2. Ludowcy (25): Stapiński, Witos, Lasocki, Bis, Jachowicz, Długosz, Biały, Bomba, Tetmajer, Ruebenbauer, Łyszczarz, Angermann, Banaś, Bojko, Dobija, Jedynak, Kędzior, Kulik, Madej, Rey, Rusin, Śmiłowski, Średniawski i Wróbel.

3. Demokraci polscy (15): Dr. Leo, Zieleniewski, Dr. Lisiewicz, Dr. Gross, Rauch, Dr. Kleski, Dr. Łazarski, Dr. German, Dr. Rychlik, Dr. Stesłowicz, Dr. Löwenstein, Dr. Kolischer, Śliwiński, i Zarański.

4. Wszechpolacy (10): Dr. Głąbiński, Dr. Buzek, Gall, Tertil, Jabłoński, Dębski, Lewicki, Ptaś, Skarbek i Zamorski.

5. Centrum (2): Kozłowski i Potoczek.

b) Rusini.

1. Ukraińcy narodowo-demokr. (18): Budzynowski, Cegielski, Cegliński, Dniestrzański, ks. Folis, Hołubowicz, Kolessa, E. Lewicki, K. Lewicki, L. Lewicki, Okuniewski, Oleśnicki, Onyszkiewicz, Petruszewicz, Petrycki, Romańczuk, Siengalewicz i Staruch.

2. Ukraińcy radykalni (5): Baczyński, Łahodyński, Ławruk, Stefanyk i Trylowski,

3. Moskalofile (2): Kuryłowicz i Markow.

4. Socyalista ruski (1): Wityk.

c) Beznarodowcy.

1. Socyaliści idący pod komendą Niemców (7): Daszyński, Diamand, Hudec, Liebermann, Marek, Klemensiewicz i Moraczewski.

d) Niezawisły socyalista.

Breiter (wybrany dwa razy).

* * *

Do Koła polskiego wstąpią oczywiście wszyscy Polacy w liczbie 71 posłów i dwaj Polacy wybrani ze Śląska: ks. Londzin i Michejda, wobec czego Koło polskie będzie liczyło 73 posłów, podczas gdy w rozwiązanej Radzie państwa liczyło 71 posłów.

Wynik wyborów należy uważać za pomyślny, bo nietylko siła Koła polskiego została powiększona, ale i dlatego, że zamiast takich Paduchów, Szajerów, Stojałowskich, wchodzi wielu z ludzi, którzy są wytrawnymi politykami i lepiej kraju potrafią bronić.

Na wojence.



Wzięli Jaśka już w rekruty
Kazali mu iść,
Żegnały go szumem bory,
Żegnał z drzewa liść.

Poszedł Jasiek gdzieś daleko,
Gdzieś w nieznany kraj,
Ale ty mu wciąż tęsknoto
W duszy bólem graj!

Graj mu w duszy, graj tęsknoto
Za sinością gór,
Niech ich szuka błędnem okiem,
Goniąc szlakiem chmur.

Często Jasiek wzrok posyła
Do północnych stron,
Tyś tęsknoto w sercu grała
Jak pogrzebny dzwon.

Gdzieście turnie, gdzie iglice?
Nadprzepastny żleb
Spojrzał w koło, a w krąg widział
Step i tylko step.

Poszedł Jasio na wojenkę
W bezpowrotną dal,
Ból z nim poszedł nieskojony,
Tęsknota i żal.

Hej wojenka! — Jasio walczy,
Jak zraniony lew,
Nagle zadrżał, od gór powiał
Rozpachniony zew.

Powiał wietrzyk, przyniósł z sobą
Jakąś dziwną woń,
Jasio słucha, słucha, patrzy,
Z rąk wypuścił broń.

Wróg nie czeka — w koło słychać
Syki, świsty kul,
Nagle jęknął — bo w pierś dostał,
Padł i krótki ból.

Ale oczy mu się śmiały
Zapatrzone hen,
Już go do gór niósł na skrzydłach
Ten wicherek, ten.

Oj! wykopcie wy mogiłę,
Cichy, smętny tron,
Twarzą zwróćcie go wychudłą
Do ojczystych stron.

Gdy spał będzie, to doń przyjdzie
Tęsknota i żal,
Zabiorą go w noc miesięczną
Do gór i do hal.

Rajmund Bergel.

NA SREBRNYCH ŁANACH.

Niema chyba w ciągu całego roku przyjemniejszej chwili od tej, gdy gospodarz-rolnik wyprowadzi na srebrzące się łany żyta sznur żniwiarzy, zwłaszcza jeżeli pogoda piękna na świecie dopisuje.

Skoro tylko słonko wyłoni się ze złocistych zórz poranku, wychodzą dorodni młodzieńcy lub urodne dziewoje na szerokie łany, a przyśpiewując sobie i gwarząc wesoło, żną sierpami srebrzyste żyto.



Żną młodzieńcy, żną dziewoje, ale tych drugich więcej, bo chłop każdy, czując lepszą siłę w garści, woli wyjść z kosą, gdzie i zarobić więcej i nie tak hyłkiem trzeba dzień cały pracować.

Samo żniwo jedno drugiemu nie równe. Gdybyśmy mieli sposób jaki, aby znaleźć się wśród żniwiarzy, tak, aby nas ci nie widzieli, przekonalibyśmy się z ich rozmów mniej więcej dokładnie o moralnej wartości mieszkańców danej wioski.

Niewidziani słyszelibyśmy wesołe rozmowy, niewinne żarty, miłe śpiewki, z czego poznalibyśmy, że mieszkańcy tej wioski to ludzie weseli, ale uczciwi i bogobojni, chociaż niezbyt oświeceni.

Na innym łanie usłyszelibyśmy poważniejsze opowiadania o wypadkach i zdarzeniach opisywanych przez gazety, opowiadania o sławnych ludziach i dalekich krajach a z nich poznalibyśmy, że mieszkańcy owej wioski to ludzie oświeceni i rozumni.

A znów na innym łanie usłyszelibyśmy sprośne żarty i dwuznaczne dowcipy. Byłby to znak, że w tej wiosce mieszkają ludzie głupi i zapominający o Bogu.

Wszyscy oni jednak kładą srebrne kłosy żyta na ziemię a przytem powinni dziękować Bogu za dary, jakimi ich obdarzył. A przy pracy tej nikt nie powinien kalać ust swych grzesznemi słowami.

Na Zyndrama zamczysku.

(Wspomnienie z obchodu grunwaldzkiego
w Maszkowicach w 1910 roku).

Tam, gdzie w uroczej górskiej krainie,
Natura świeżem powietrzem dysze,
A na rosnącej białej brzezinie
Wiatr górski drobnym liściem kołysze,
Gdzie wiosną sady przybrane w kwiaty,
Wokół urocza gór panorama;
Na stromem wzgórzu, przed pięćset laty
Sterczał w obłoki zamek Zyndrama.

Tutaj niekiedy grzmiały wiwaty
Na cześć Jagiełły, naszego króla,
Gdy tryumfował orzeł skrzydlaty,
Co białym płaszczem Polskę otula;
Stąd opuszczając ojczyste strony,
Z silnemi dłońmi, Zyndrama kmiecie,
Gdzie u Jagiełły Słowian skupiony —
Szli na Krzyżaka, co Polskę gniecie.

Dziś z zamku śladu nie pozostało;
Mania łakomstwa gród rozebrała;
Co nieużytecznym się wydawało —
Natura zielonym płaszczem odziała.
Jak sławna przeszłość spoczywa w grobie,
Jak mężni nasi przodkowie byli,
Tak, Bracia! ręce podajmy sobie;
Byśmy kajdany Polski skruszyli!

W dzień ów pamiętny wielkiej rocznicy —
Na wzgórze zamku lud się zgromadza,
Czas upamiętnić ten sobie życzy,
Kamień z napisem tamże osadza.

Po nabożeństwie, w Łącku, w kościele,
Tysiące ludu udział zabiera;
Z Dr. Chwalibogiem, wodzem na czele,
Konna banderya pochód otwiera.

Za banderyą w ludowym stroju
Czwórkami idą kosynierzy,
Jako przodkowie nasi do boju...
Idą weseli, żwawi a szczerzy.
Lud, Duchowieństwo, młodzież ze szkoły,
Nauczycielstwo i Rady gminne,
Z muzyką, śpiewem... Naród wesoły
Idzie uwiecznić zwycięztwo słynne!

Staje na wzgórzu, narodu rzesza,
Tu, gdzie się zamek Zyndrama wznosił,
Uczucie, radość, z tęsknotą miesza...
Tu Dr. Ćwikłowski mowę wygłosił:

Ludu nasz polski! z pod wiejskiej strzechy!
Bierz przyszłość Polski na swe ramiona,
Z dawnej przeszłości czerpaj pociechy,
I bohaterów szanuj imiona!
Zachowaj dawny strój, obyczaje;
Niechaj nie ginie chłopska sukmana,
A w ciężkich chwilach, otuchę daje
W polach Grunwaldu bitwa wygrana.

Potem przemawiał imieniem ludu —
Jan Faron, rolnik z Maszkowic gminy:
Narodzie polski! nie żądaj cudu —
Mścicielem Polski będą twe syny.
Oświata niech cię rychło rozpali;
I duch narodu niechaj odżyje
W piersiach ojczystych naszych górali,
Gdzie polskie serce gorąco bije.

Józef Wojnarowski.

Rubin wezyrski.

Powieść z roku 1810.

Pokój, który mi dano, był na pierwszem piętrze, obszerny, widny, wygodny i umeblowany trochę po staroświecku. Wszystko tu było, czegom tylko mógł potrzebować, nawet szafa z książkami. Okna wychodziły na duży ogród, leżący widocznie w tyle domu. Skorom tu wszedł za służącym i zniesiono moje rzeczy, spytałem się.

— Czy panie prędko będą jadły śniadanie?

— Za chwilę, jaśnie panie!

Żwawo więc przebrałem się w mój świeżuteńki mundur porucznikowski i zeszedłem ze służącym na dół. Ten wpuścił mię do dużego pokoju, którego okna wychodziły także na ogród, oraz drzwi szklane w tej chwili otwarte na oścież, prowadzące na niewielki taras. W dali poza drzewami świeciły się, oblane słońcem, ruiny kościółka, o którym już wyżej mówiłem. Przez otwarte drzwi i okna do pokoju wciskała się woń kwiatów i bujnej roślinności, oddychającej po burzliwej nocy rozkosznie.

Przy stole zastawionym rozmaitymi przyrządami do kawy, oraz ciastem i innemi łakociami, spostrzegłem tylko jedną osobę, kobietę nie pierwszej już młodości, ale dość przystojną. Miała na sobie ciemną perkalową suknię, doskonale oddającą jej zgrabne, szykowne i pełne kształty. Duże, czarne, włosy, okalały czoło gładkie i białe, pod którem świeciły wielkie oczy, bardzo rozumne i bystre. Mogła liczyć około 40 lat wieku. Jednym rzutem wzroku opatrzyłem to wszystko i skłoniłem się damie, która spostrzegłszy mnie, rzekła głosem wesołym, dźwięcznym i pełnym jakiejś serdecznej szczerości.



...Pan markiz szeptał jej coś do ucha.

— A! pan porucznik Kosa! Jesteśmy uprzedzeni o pańskiem przybyciu, witam pana. Proszę, niech pan siada. Widzi pan, jacy my tu śpiochy, godzina dziewiąta prawie, a dopiero ja jedna przy śniadaniu; ale... ale... to zabawne: wiem, kto pan jesteś, ale pan nie wiesz, kto ja jestem. Więc muszę się panu przedstawić sama.

Mówiła to głosem wesołym, ze śmiechem. — Wstała, kłaniając mi się z poważną minką, rzekła:

— Jestem panna Marya Wadwicz, wnuczka regimentarza, stara panna, nieznośne stworzenie i do niczego. Cóż, zadowolony pan jesteś?

Chciałem coś odrzec, gdy w tej chwili rozległ się za mną głos dziwny, choć pełen dźwięku spiżowego.

— Najniższy, najpokorniejszy sługa panny Maryi!

Głos ten mimowolnie, ile że niespodziewany, wstrząsnął mnie — żwawo obróciłem się i ujrzałem przed sobą dziwną figurę. Był to mężczyzna wysoki a cienki jak tyczka. Ubrany był w granatowy frak ze świecącymi guzikami, białe spodnie, czarne pończochy jedwabne i trzewiki ze sprzączkami. U kamizelki zwieszały się łańcuszki od zegarka, pełne pierścieni i rozmaitych złotych ozdób. Głowa pokryta kruczo czarnym włosem, krótko przystrzyżonym, była maleńka; twarz chuda, zawiędła, brunatnej prawie barwy, poorana licznemi zmarszczkami. Wygolony był starannie; z pod cienkich, ślicznym łukiem zakreślających się brwi, patrzyło dwoje oczów dużych, szeroko rozwartych, czarnych, z pewnym odcieniem szafirowym, nadzwyczaj bystrych i przenikliwych. Nos miał długi, twarz ściągłą i niezmiernie mądrą. Całość byłaby przystojną, uderzającą każdego, gdyby nie jakiś złowrogi wyraz oczów, nie spazmatyczne skrzywienie ust. Spojrzał na mnie krótko, przelotnie, ale wzrokiem, który chciał do głębi sięgnąć i skierował się ku pannie Maryi. Szedł cicho, zgrabnie, skradając się jak lis lub kot i wziąwszy pannę za rękę, ucałował ją kilkakroć, szepcąc z pewnym cudzoziemskim akcentem, z przesadą w głosie i ruchach.

— Zawsze piękna, zawsze! jak róża rozkwitająca, jak najpyszniejsza róża.

Panna na ten przesadny i zabawny komplement uśmiechnęła się, ale zdawało mi się, że w jej wielkich niebieskich oczach mignął jakiś wyraz powstrzymywanego gniewu czy pogardy.

— Niepoprawny pan jesteś, panie markizie*) — rzekła, cofając rączkę, i dodała — ale, ale, muszę panów zaznajomić.

— Pan porucznik Kosa — pan markiz Don Diego Kantalacillo Fontiveros.

Skłoniliśmy się sobie, a pan markiz zbliżywszy się do mnie, podał mi rękę i rzekł.

— Hiszpan jestem z rodu, ale dość dawno bawię już w tym kraju, obfitującym w piękne kobiety i jak pan widzisz, władam nieźle waszym nieco twardym, ale prześlicznym językiem polskim.

Skłoniłem się znowu na znak potwierdzenia, a on mówił dalej, wciąż głosem dźwięcznym, ale z ruchami pełnymi przesady.

— Pańscy towarzysze walczą obecnie z moimi rodakami,**) gnębią mój kraj cudowny, gdzie niebo zawsze lazurowe, ale z tem wszystkiem cenię waleczność polskiego żołnierza i witam ją, z pewnem uczuciem dumy, w pańskiej osobie.

Znowu skłoniłem się, nie wiedząc, co na te pochwały odrzec, w których prawdę nie wierzyłem, gdy rozwarły się drzwi i weszła a raczej wtoczyła się do sali nowa osoba. Była to dama mała, gruba, tłusta, okrąglutka, aż miło. Liczyła koło pięćdziesięciu lat, ubrana była przesadnie i jaskrawo. Niegdyś może dość ładna, dziś otyła, ze zmarszczkami, podmalowywała się nieco. Wbiegła trzymając w ręku suto haftowaną chusteczkę i flaszeczkę z perfumami, siadła zaraz na fotelu i rzekła, wąchając perfumy.

— Ach, jakżem się zmęczyła, jakie gorąco! ręczę, że i w pańskiej ojczyźnie — zwróciła się do Hi-

---

*) Markiz czyli margrabia, tytuł szlachecki, wyższy od hrabiego a niższy od księcia.

**) Mowa tu o wojnie Napoleona z Hiszpanią, w której brały udział także pułki polskie.

szpana — podobnych upałów niema. Ach! Don Diego, proszę mi przysunąć stołeczek pod nogi...

Hiszpan skoczył po on stołeczek, a panna Marya rzekła.

— Ciocia pozwoli sobie przedstawić pana.

Skłoniłem się znowu, a ciocia obejrzawszy mię uważnie, uśmiechnęła się rozkosznie i rzekła:

— Pan służysz w ułanach, prawda? śliczne to wojsko; kiedym bywała na dworze króla Stanisława Augusta, widywałam często pułk... Oh! dziękuję ci markizie, dziękuję... panie poruczniku, chora zawsze jestem na nerwy, na migrenę — Marysiu, dajże nam raz kawy!

Wszystko to wypowiadała jednym tchem, wachlując się chusteczką i wąchając co chwila perfumy. Gdy jej panna Marya podała kawę, z apetytem poczęła ją połykać. Pan markiz siadł przy niej i szeptał jej coś do ucha, strzelając oczyma na pannę Maryę, która znowu co chwila spoglądała na drzwi.

Nakoniec otworzyły się te drzwi i weszła jeszcze jedna osoba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pies, kotka i myszy.

(Gadka ludowa).

Raz co się nie robi, ozesłał Pon Jezus karby, coby się syćka święci w ocymieniu ześli do gromady. I nie bardzo ukwolajom, jaze ukwolili, coby człekowi dać rozum, bo go ta dawniej ni mioł takiego dobrego, ino taki, jako i kuzdy dźwierz. Jaze co się nie robi. Wypisywali janieli pisma, a Pon Jezus trzymał tylko piecontke nad kagankiem, a wtóre pismo juz było napisane, to wartko jom przyłozył.

Pies się wnetki wyrychlił i pedzioł, ze pismo ludziom zaniesie. On zawse cłeka straśnie rad widzi. Jaze mu Pon Jezus tak pedo.

— Lećze, leć, to uwidzem, cy wnetki zajdzies.

Pies chyba bez pole. Ulecioł tęgi kawałek, toz dał mu Pon Jezus pismo i tak pedo.

— Neści to, leć, tylko uwazuj, cobyś nie potracił.

Pies leci, nozyska go bolom, bo to z nieba do nas daleko. Przylecioł juz na ziem i miał ozdać rezolucyje, kie spotkał kotke, co śniom był znajomy i zacyni se ukwalować. Pies był zły, to prasnoł torbe z pismami na ziem i zacon z kotką gadać. Zabył se, co mu Pon Jezus napedzioł.

Jak go kocur uźrał, tak łap mu torbe i hybaj śniom ku domu. Schował jom pod dyle w izbie, coby mu jej pies nie nalaz. Jaze przysły mysy, pojadły rezolucyje, pozlizywały litery, ino dzie wtóre ostały.

Kie pies wrócił do nieba, pyto się Pon Jezus:

— Cemuś nie syćkim ludziom zaniósł pisanie, jakom ci rozkazoł?

A on tak pada:

— Jakoz miałek ozniść wsyćko, kie mi kot pisanie ukrad i źle schował, toz to mysy pojadły i pozlizowały litery. Poco pisali janieli takim słodkim jatramentem, hę?

Kazoł Pon Jezus zawołać ludzi i mysy i tak pado:

— Ja temu nie winowaty, ze nie syćkie rozum macie, ino pies, to śnim sprawa.

Temu to cłek zły i głupi, to zawse na psa skałom, albo go kijem praśnie. Pies to zaś kota goni, coby sie na nim za pisanie zemścił. Zaś kot mysy łapie i zjada, bo one temu winowate. Ja zaś tak uwazujem, ze temu syćkiemu pies winowaty. Kieby był z kotkom się nie zagadał, toby był o torbie nie zabacył. ***Franciszek Gruszka.***



Do bani z polityką, do bani z zeniacką! Teraz zniwa się zacynają, ze az hej! to ino sierpisko brać do garści, iść na syrokie łany i kłaść zboze na ziemię. I Siajer z Paduchem, zeby się byli wzięli do sierpa a nie do kandydowania, toby byli grajcarów nie przetrwonili, ale jesce ze szóstkę na tuton zarobili.

Choć co prawda, to teraz wzyćko paliwo zdrozało: i piecowe i gębowe. Papirusy podrozały, skrętki podrozały i cygara podrozały, ale podrozały ino la tych, co se radzić nie umią, ale nie la mnie. Ja ta cygarów ani papirusów z tutonu kurzył nie będę, bo grajcary wolę schować na przyodziwkę, ale ze to chłop bez kurzenia, to wygląda tak, jak pies bez ogona, to i ja kurzuł będę. Ino ze zamiast tutonu, to se skręcę w papirek suchych liści i będzie.

We zniwa to dochód la wselkiego stworzenia się znajdzie, to i ja na ostatku nie zostanę. Jak się chyciwa z Magdą, to gospodarzowe zboze prachem połozywa, a potem cłek i na zarobek wyleci, z cego gospodarzowi kapnie jaka korona, a mnie szóstka.

Gospodarz mój za swoją robotę celadzi nie płacą nic, ale jak się uwiniewa w chałpie i na zarobek wyleciwa, to w kuzden dzień z zarobionych piniądzy dają nam po pięć nowych. To tez człowiek się nie leni, ale chrasce zboze, kieby pirogi z donicki.

A przyjrzyjcie się ino kiedy, jak my robimy na zarobku na przykład u takiego Matusa Przywary! Matus, to gazda nielada, ma tyz ziemi śtync, to i robociarzy potrzebuje sielnie. Ino słonecko wyjdzie z za Bartkowej stodoły, to ze dwadzieścia luda staje na zagonach i zacyna się zniwiacka.

Najprzód idę ja, jako najmądrzejsy i najstateczniejsy, a zaraz za mną wali Kaśka Myrdalonka, która się mnie cepiła, jak rzep psiego ogona.

Zacyna się zniwo. Ja tnę sierpiskiem, ze niech ręka Pańska broni, a Kaśka za mną ino sapi i stęka a pod nią cała ziemia dygoce, kieby pod lokomotywą. A za nami żną insi. Jest tam Franka Kluskówna, co ma ino nogi, brzuch i głowę, a reśty ciała jej brakuje, przez co wygląda jak pędrak. Dalej Józka Wargalonka, taka długa i cienka, ze za chłopakami przez kalenicę swoi chałpy poziera. Następnie idzie »Sztefcia Przetaczkówna, czo łońskiego lata na szakszach chfabrykowała«, a teraz musiała we wsi zostać przy małem. »Poszpolituje się z chłopami, choć szama w paszku chodzi a w niedzielę i w rękawiczkach«.

A za niemi idą chłopaki i żną zboże, ze ino dudni i patrzą kiedy będzie południe, zeby zadudnić łyzkami po miskach.

Stary Matus chodzą i przyglądają się trochę na zboze, trochę na dzieuchy a temu i owemu powiedzą przypowiadkę i robota ucieka.

Mój Boze! i w taki cas wesoły cłek miałby się zenić, abo, Boze odpuść, do Widnia na śwabskie flaki jechać? Nie, zeniacka na jesień — a Wideń na starość.

Z TYGODNIA.

Powodzie. W Kołomyi, we wschodniej Galicyi, z powodu trzechdniowej ulewy Czarny Potok zalał całą północną część miasta. Wezbrała także niebezpiecznie rzeka Prut.

Na Bukowinie w całym kraju Prut zerwał wiele mostów. Komunikacya na wielu drogach zerwana. Szczególnie dotknięte są powiaty: Storożyniec, Suczawa, Waszkowce i Wyżnica. Do Storożyńca wysłano kawaleryę i pionierów. Szkody wyrządzone przez powódź są ogromne, na razie trudne do obliczenia. W dotkniętych powodzią gminach panuje nędza. Rząd krajowy rozpoczął akcyę pomocniczą.

Urzędnicy rosyjscy wobec katolików. Pomimo ukazu carskiego o tolerancyi religijnej, to znaczy uznania w Rosyi i innych wyznań i zaprzestania prześladowania ich przez władze, nietylko wielcy dostojnicy państwowi rosyjscy przez różne trudności i obostrzenia, ale i mali urzędnicy, gdzie mogą, prześladują katolików. Z Wilna na Litwie donoszą, że zakrystyana tamtejszego kościoła św. Ducha za zawieszanie girland ze świerczyny na ulicy, którą miała przechodzić procesya Bożego Ciała, miejscowy komisarz policyi pobił tak ciężko, że musiano zaraz wezwać lekarza do omdlałego i poranionego zakrystyana. Gdy biedak przyszedł do siebie wpakowano go jeszcze za karę do aresztu policyjnego. Taką to »zbrodnią« jest w oczach rosyjskiego policyanta ozdabianie ulicy, którędy przechodzić ma pod baldachimem kapłan katolicki z Przen. Sakramentem.

Wielkie trzęsienie ziemi na Węgrzech. Dnia 7 b. m. nawiedziło Węgry silne trzęsienie ziemi. Wielki strach wywołało ono w Hodmezö-Vasarhely, gdzie większa część mieszkańców, opuściwszy mieszkania, zebrała się na ulicach w obawie, by mury się nie zawaliły. Podobnie było w Szolnok, Tisza-Földvar i Kaloczy. W Czegled miało trzęsienie trwać 20 sekund; kilkanaście kominów spadło, 100 się zarysowało. Wielkie spustoszenie miało wyrządzić trzęsienie ziemi w Nagy- Köröz, gdzie niema teraz ani jednego domu nienaruszonego. Miasto to było już przed kilku laty nawiedzone trzęsieniem ziemi, obecnie jednak trzęsienie było o wiele silniejsze. Słychać, że wskutek zawalenia się ściany 2 ludzi zostało zasypanych. W mieście Keczkemet szkody wyrządzone przez trzęsienie ziemi są nieobliczalne. W ratuszu miasta wszystkie pokoje zostały uszkodzone. Inne gmachy publiczne także wiele ucierpiały a dużo mniejszych domów zawaliło się. Żaden dom nie pozostał cały. Koszary huzarów i dwa pawilony domu sierot musiano opróżnić. Mur ogniowy pałacu luterańskiej gminy runął na dom lekarza Dra Lengyela, który się zawalił. Lekarza i jego żonę bezprzytomnych wydobyto z pod gruzów. Kilkanaście kobiet dostało napadu obłąkania, musiano je umieścić w szpitalu. W Högy Tania zawalił się dom, grzebiąc w gruzach właściciela i 9 dzieci. Ludność boi się wracać do domów i noce spędza na otwartem polu.

Zamach na arcybiskupa-prymasa Węgier. Na mieszkającego w swej letniej siedzibie pod Budapesztem ks. arcybiskupa Vassaryego jakiś młody człowiek usiłował dokonać zamachu rewolwerowego. Dnia 4 lipca o rannej godzinie chciał dostać się do sypialni arcybiskupa. W przedpokoju zastąpił mu drogę służący i między oboma wywiązała się walka. W czasie zmagania się wzajemnego udało się służącemu wydobyć rewolwer i strzelić trzy razy do napastnika, żadna kula jednak nie trafiła Na odgłos strzałów i walki nadbiegła służba i obezwładniwszy napastnika, oddała go w ręce żandarmeryi. Tam przyznał się, że planował zamach rewolwerowy na prymasa.

KRONIKA.

(M. M.) **Wizytacya Arcypasterza.** Dn. 2 lipca b. r. popołudniu przybył na wizytacyę Najprzew. biskup-sufragan ks. Fischer z Przemyśla do parafii tyczyńskiej, w skład której wchodzą: Tyczyn, Budziwój, Hermanowa, Kielnarowa. Do uświetnienia przyjęcia ks. Biskupa przyczyniły się banderye w narodowych strojach z okolicznych wiosek. Sokoli z Budziwoja na koniach w niebieskich mundurkach wiejskich z czapeczkami sokolemi, jak kwiaty bławatów mknęli pomiędzy łanami dojrzewającego zboża. Był to piękny a zarazem podniecający widok. U bram tryumfalnych grała orkiestra strażacka z Tyczyna, a gęste salwy z moździeży hukiem wstrząsały powietrze. Na drugi dzień, t. j. 3 lipca, odbyło się przedstawienie amatorskie w sali Sokoła tyczyńskiego p. t.: »Za wiarę św. ojców naszych«, odegrane na cześć ks. Biskupa przez nauczycielstwo tutejszej parafii. Nakoniec 4 lipca podejmował książę Janusz Radziwiłł w swoim pałacu w Tyczynie na obiedzie ks. Biskupa, okoliczną szlachtę, księży, inteligencyę ze sfer urzędniczych, nauczycieli i naczelników gmin. Tegoż dnia wieczorem w towarzystwie banderyi odjechał ks. Biskup Fischer, zostawiając w sercach tyczyńskich parafian jak najmilsze wspomnienia.

(M. M.) **Krwawy napad** na dom wójta w Budziwoju w powiecie rzeszowskim. Z dnia 8 na 9 lipca b. r. o godzinie 12 w nocy 18 ludzi napadło na dom wójta Paśkiewicza, aby zabić jego nieletniego syna. Na gwałt, który powstał w podwórku, wybiegł wójt Paśkiewicz, aby ułagodzić strasznych gości. Ale bandyci budziwojscy rzucili się na wójta i śmiertelnie go pobili tak, że z przeciętą głową i złamaną ręką odwieziony został do szpitala w Rzeszowie. Wójt byłby niechybnie zginął pod razami napastników, ale na szczęście w chwili krytycznej nadszedł żandarm z Tyczyna z nocnymi stróżami. Czyn ten krwawy przynosi wielką ujmę Budziwojowi, zwłaszcza, że gmina ta cieszy się wielką sympatyą okolicy, bo z łona swego ma posła do Rady państwa, Antoniego Bombę, powtóre, że napastnicy prawdopodobnie należą do chóru śpiewackiego i do Sokoła. Pogratulować — ładne stosunki.

(J. T.) **Wycieczka, bójka, pożar**. Z Bierów, na Śląsku, piszą nam: Odbyła się tu w Nałężu wycieczka dzieci szkolnych ku ukończeniu roku szkolnego. Wycieczka odbywała się z wielką uctą, muzyką i tańcami w dniu 2 lipca popołudniu. Podczas tańca wieczorem zrobili między sobą kłótnię dwaj młodzieńcy Franciszek Rak z Bierów i Antoni Czyż z Nałęża. Z kłótni powstała bójka nader wielka, tak że młodzieńcy z Nałęża wypchali tych z Bierów z gospody Teodora Pawlety a potem, gdy jedni byli na polu a drudzy w sali pozamykani, ci z pola nanieśli sobie kamieni i bili przez szyby okna do wnętrza na tych, którzy się tam znajdowali. Żaden jednak nie został trafiony, tylko jeden małoletni chłopiec w kołysce został ciężko skaleczony. Napastnicy nie mogąc nic wskórać, odeszli w pobliże lasu i wołali na tych, którzy się w sali znajdowali, że się wnet wyniosą. I tak się też stało, bo wnet powstał pożar, z którego tylko zdołali wszyscy uciec a to, co się tam znajdowało, zostało wszystko pastwą płomieni, a więc krowa, dwie świnie, koza i około 20 koron gotówki. Oprócz tego maszyna do szycia i wszelkie sprzęty domowe. Szkoda wynosi znaczną sumę. Podczas pożaru napastnicy znowu rozpoczęli walkę nożami, w czasie której zostali ciężko pokaleczeni: Antoni Sojka z Bierów, Karol Rojczyk, Franciszek Rak i Zofia Sucha. O zbrodnię podpalenia podejrze-

nie padło na Franciszka Raka, którym i całą sprawą zajęła się żandarmerya.

(I M.) **Dwa wypadki.** W Niepli, w powiecie jasielskim, zdarzyły się dnia 8 lipca dwa wypadki, a mianowicie: Popołudniu zerwała się burza i piorun uderzył w stodołę jednego gospodarza. Szkody są znaczne. Spaliło się wiele siana i narzędzi rolniczych, które były w przybocznej szopie. Obok tego drugi wypadek, a mianowicie w ten sam dzień kobieta, która przyszła do ognia i nosiła wodę nagle zmarła.

Wścieklizna u ludzi. Ze wsi ruskiej przywieziono do Lwowa kobietę pokąsaną przez wściekłego psa. Przy wynoszeniu jej z wagonu pokąsała służącego kolejowego, następnie zaś wachmistrza policyi. Ostatecznie zdołano opanować nieszczęśliwą, poczem odwieziono ją do szpitala, gdzie wkrótce zmarła.

Delikatna krowa. We wsi Turwi, w Poznańskiem, krowa jednego z gospodarzy uciekała z pastwiska do obory. Chłopiec, chcąc ją zatrzymać, zastąpił jej drogę i poszczuł psem. Krowa, obróciwszy się nagle, uderzyła łbem o słup telegraficzny i zabiła się na miejscu.

Wściekły żyd. W Siedlcach, w Królestwie Polskiem, pewna żydówka, Chaja Kamień, która już miała 6 córek, powiła przed kilku dniami syna. — Akuszerka, żartując, oświadczyła mężowi Kamieniowej, Nuchemowi, że znowu jest córka. Ojciec, rozwścieczony tą wiadomością, rzucił się na dziecko i porwawszy je, zaczął niem bić akuszerkę i położnicę, wołając: dosyć dziewcząt! Sprowadzono doktora, który stwierdził zgon dziecka. Matka się rozchorowała, ojca łajdackiego aresztowano.

Dziki obyczaj. W wielu wsiach powiatu żytomierskiego, na Wołyniu, istnieje następujący dziki obyczaj: 10 maja tj. w dzień św. Jerzego i w pierwszy dzień Zielonych Świątek, całe wsie wędrują na pola, gdzie naprzód odprawiane bywa nabożeństwo, a następnie odbywa się wielka pijatyka, w której biorą udział zarówno starszyzna, jak i młodzież. Po sutej libacyi następują bójki, co podług miejscowego zabobonu konieczne jest dla uproszenia Pana Boga o pomyślne zbiory. Czem mocniej i z większą zapamiętałością walczą parobczaki, tem zboże ma być plenniejsze. Częstokroć i starzy i młodzi po powrocie z pola do domów biją tych, co nie hołdują barbarzyńskiemu zwyczajowi i niszczą wszystko, co im się pod rękę nawinie. — Bardzo smutno, że dzięki ciemnocie, jeszcze istnieją po wsiach takie dzikie obyczaje.

Ojczym mordercą. Strasznej zbrodni dokonano w pobliżu Starogardu w Prusiech zachodnich na córce krawca Ossowskiego. Odprowadzała ona swego narzeczonego na dworzec, a gdy powracała do domu, napadł ją jakiś zbrodniarz i zamordował. Śmierć ofiary poprzedziła widocznie zacięta walka, na co wskazywało poszarpane ubranie. Gdy następnego dnia nad ranem robotnicy kolei dążyli do pracy, zauważyli na żwirówce ślady krwi, później znaleźli trupa w zbożu. Na miejsce zbrodni udał się zaraz komisarz policyjny, żandarm i policyanci z psami. Mordercę odkryto w osobie ojczyma zamordowanej, Franciszka Kliczkowskiego, którego okuto w kajdany i odstawiono do więzienia.

Prześladowanie języka polskiego w Prusiech. W mieście Lesznie, w Poznańskiem, pewnego 16 letniego gimnazyalistę skazano na 3 godziny aresztu za to, że w czasie pauzy ze współkolegami rozmawiał po polsku. To jest wobec władz szkolnych występkiem!

W strasznem położeniu. Robotnicy blacharscy, murarze i inni, zmuszeni do pracy często na znacznej wysokości przy budowach, kładzeniu dachu lub naprawach na szczytach wysokich gmachów, fabryk, kościołów, nieraz narażają życie. Dość często się czyta, że murarz spadł z rusztowania i zabił się, i wypadki takie nie ustają, mimo iż budowniczowie przestrzegają, aby rusztowania były silne, a robotnicy pracujący na dachach byli przywiązani w pasie linkami dla bezpieczeństwa.



Niedawno temu w Czechach, przy naprawie wysokiego, jak wieża, komina fabrycznego, jeden z robotników, stojący na wiszącem rusztowaniu, zemdlał, drugi jednak, znajdujący się w otworze komina zdołał go wczas pochwycić i choć ręce mu drętwiały z wysiłku, choć z za paznogci krew się puściła, tak długo trzymał go, aż nadbiegła pomoc, i przy pomocy drabin uratowała omdlałego. Dzielnego wybawcę tłum, który zgromadził się około miejsca wypadku, witał okrzykami radości, sławiąc jego odwagę i przytomność umysłu.

Kanonik jako dezerter. W jednem z miast w Niemczech sąd rozstrzygnął ciekawą sprawę. Przed 24 laty kelner niemiecki, nazwiskiem Woerth, nie stanął do służby wojskowej, za co sąd krajowy skazał go w 1888 roku zaocznie na 160 marek, a władze wojskowe poszukiwały jako dezertera. Tymczasem Woerth udał się do Rzymu, tam porzucił zawód kelnerski, wstąpił do seminaryum, otrzymał święcenia kapłańskie, oddał się naukom duchownym, został księdzem i wkońcu otrzymał tytuł prałata domowego, oraz tajnego podkomorzego dworu papieskiego. Obecnie prałat zgłosił się sam do sądu wojskowego, aby, jak oświadczył, odpokutować za błąd młodości. Sąd skazał go na karę najlżejszą, mianowicie pół roku więzienia, oraz, zgodnie z wymaganiami ustawy wojskowej, zaliczenie do żołnierzy rezerwy zapasowej. W Prusiech, gdy chodzi o wojsko, nie uwzględnią nawet szaty kapłańskiej.

Śmieszna srogość policyi pruskiej. W jednej z restauracyi ogrodowych pod Berlinem gości trupa karzełków, z których jeden występuje w mundurze oficerskim. Policya czemprędzej ukarała malutkiego człowieczka dotkliwą grzywną, twierdząc, że »daje powód do mylenia się i brania go za rzeczywistego oficera«. Sąd ziemiański, o który oparła się ta sprawa, uwolnił karzełka i w wyroku swym wyraził przypuszczenie, iż w armii pruskiej niema z pewnością tak głupich żołnierzy, którzyby wierzyli w godność oficerską wysokiego na 82 cm. człowieka. Srogość i służbistość policyi pruskiej, która stanęła w obronie munduru oficerskiego, okazała się więc tylko śmieszną.

Przechadzki na bosaka. W niemieckiem mieście Wormacyi, nad rzeką Renem, zawiązało się stowarzyszenie, którego głównym celem jest urządzanie, co niedzielę, boso wycieczek poza miasto. Tamtejsi szewcy muszą być bardzo niezadowoleni

z powstania tego stowarzyszenia. Coby się z nimi stało, gdyby wszyscy ludzie zasmakowali w chodzeniu boso?

Katolicy na Syberyi. Liczba katolików na Syberyi w ostatnich trzech latach zwiększyła się poważnie; najwięcej przybyło Litwinów a Polaków i Niemców mniej. Po większej części są to koloniści, rzemieślnicy, drobni handlowcy i przemysłowcy. — Cechuje ich przywiązanie do religii rzymsko-katolickiej, co potwierdza rosnąca na Syberyi liczba kościołów. Przed dziesięciu laty na Syberyi były tylko trzy kościoły, obecnie jest 10. W kościołach na Syberyi używany jest wyłącznie język polski.

Psy kolejowe. Gazety rosyjskie donoszą, że zarząd kolei żelaznych w Petersburgu ma wprowadzić na większych stacyach używanie psów dla ochrony stacyi i podróżnych przed bardzo w Rosyi grasującymi złodziejami. Doświadczenie w Aglii i innych państwach wykazało wielką użyteczność psów na usługach policyi; Rosya zaś będzie posiadać psy kolejowe, które jako stróże z pewnością okażą się bardzo użyteczne, tak jak nadspodziewanie użytecznemi okazały się psy policyjne.

Pięcioro dzieci uduszonych w kufrze. — W pewnej rosyjskiej wiosce pięcioro dzieci, zostawionych bez opieki, podczas zabawy weszło do olbrzymiej skrzyni, której ciężkie wieko było otwarte. Przy sadowieniu się jedno z dzieci trąciło podpórkę drewnianą, podtrzymującą wieko. Wieko spadło, zamek się zatrzasnął i dzieci zostały żywcem pogrzebane w skrzyni. Nikt nie słyszał krzyków dzieci. Gdy rodzice wrócili, po długich poszukiwaniach znaleźli pięć sinych trupów dziecięcych.

Straszne skutki pioruna. W południowych Włoszech leży miasteczko Castel Allero, otoczone żyznemi polami, na których mieszkańcy hodują winograd. Jest to nieduża mieścina, prawie wieś, w położeniu prześlicznem. Mieszkańcom upływa czas w pracy wśród tygodnia; w niedzielę po nabożeństwie, jak zwykle we Włoszech, rozbrzmiewają wesołe śpiewy i muzyka. Niedawno temu w pogodny dzień czerwcowy, na cudowny błękit nieba zaczęły napływać ciężkie czarne chmury, jęło grzmieć, lunęła ulewa a z nią pioruny biły raz po raz stronami. Już wylęknionym mieszkańcom zdawało się, że pioruny ominą ich siedzibę, gdyż burza przycichała, gdy od nagłego uderzenia pioruna wszczął się pożar gwałtowny, który pochłonął kilkadziesiąt domów, tak że ledwie trzecia część miasteczka ocalała.



Piorun uderzył w szopę z wołami, dokąd schroniło się kilkunastu ludzi, pracujących w polu. Fatalne były jego skutki. Piorun zabił w szopie kilku ludzi, kilku zaś ciężko poranił. Okropna musiała być chwila, gdy w strasznym zamęcie, wśród płonącego budynku szarpały się, rycząc z trwogi, przywiązane woły, a ludzie co przy życiu zostali, uciekali w popłochu, zostawiając na miejscu dogorywające ofiary strasznego gromu. Chwilę tę przedstawia nasz obrazek.

Miły synalek. Pewna bogata Francuzka, mająca jedynaka syna, który ustawicznie się lampartował i matka nie mogła mu nastarczyć pieniędzy, w ostatnich czasach pokłóciwszy się z matką, zerwał z nią stosunki i wyjechał niewiadomo dokąd. Niedawno temu do pałacu owej pani wtargnęła banda opryszków i doszczętnie go obrabowała. Jak policya potem stwierdziła, przywódcą bandy był syn właścicielki pałacu. — Tak się niegodziwiec zemścił na matce, że mu nie chciała dawać pieniędzy na hulanki.

Nawet grabarze chcą strajkować. W mieście Barcelonie, w Hiszpanii, grozi wybuch niezwykłego strajku. Mianowicie grabarze zagrozili, że zawieszą swe czynności, jeśli nie będzie im zapewniony ośmiogodzinny dzień pracy. Wobec panującej obecnie w Barcelonie śmiertelności z powodu upałów taki strajk w istocie pociągnąłby za sobą przykre następstwa.

Dzielna kobieta. We Francyi w pewnej nadmorskiej miejscowości znajduje się na wysuniętych w morze skałach latarnia morska, ostrzegająca marynarzy o niebezpiecznym brzegu. W latarni tej mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci (10 i 7 lat) dozorca Matelot. — Podczas oczyszczania latarni dnia 18 czerwca, Matelot dostał ataku apoplektycznego, a wieczorem był już umierający. Żona chorego latarnika przypomniała sobie przy nadchodzącym zmroku, że latarnia nie jest zapalona, zostawiwszy więc męża umierającego pod opieką dzieci, weszła na wierzchołek wieży, aby ognie zapalić. Gdy powróciła, mąż umarł, jedno zaś z dzieci zauważyło, że ognie latarni są nieruchome, zamiast przerywanych, które ostrzegają o niebezpieczeństwie. Niestety, matka nie umiała nastawić mechanizmu i po daremnych usiłowaniach, wobec burzy szalejącej na morzu i ważności ostrzeżeń o zdradzieckich skałach, zleciła dzieciom pracę obracania latarni aż do wschodu słońca. Ten czyn bohaterski matki i dwojga dzieciaków, wobec ciosu który ich dotknął, ogłoszony przez gazetę francuską »Figaro«, wywołał takie współczucie wśród publiczności, że w ciągu dwóch dni napłynęło do redakcyi »Figara« 15.000 franków na rzecz wdowy po latarniku i jego dzieci. Poza tem Matelotowa otrzymała od rządu francuskiego krzyż Legii honorowej, dający prawo dożywotniej pensyi. Jest to w istocie niezwykle piękny czyn kobiety, która w chwili, gdy traci męża i żywiciela rodziny — nie zapomniała o obowiązku względem bliźnich, co na statkach, zdążających tą drogą morską, mogli zginąć, gdyby latarnia się nie świeciła. Wzruszającem jest również posłuszeństwo jej dzieci, które noc całą pracowały przy latarni.

Zawziętość sąsiedzka może doprowadzić nawet do zamordowania własnego syna. Niedawno temu w miasteczku Edisya, w gub. twerskiej w Rosyi, zdarzył się krwawy wypadek, spowodowany niesłychaną zaciętością sąsiedzką. Ormianin, Akop Mirakow, miał sąsiada, którego oddawna nienawidził z całej duszy. Taką samą nienawiścią odpłacał mu sąsiad. Ale pewnego razu syn Mirakowa, 24-letni Jan, oświadczył ojcu, że zakochał się w córce owego sąsiada — wroga i posiada jej wzajemność.

— Pozwól mi ojcze ożenić się z nią — prosił młodzieniec.

— Nigdy! — odpowiedział ojciec z gniewem nieubłaganym.

— W takim razie ożenię się bez pozwolenia waszego i zamieszkam w domu jej ojca — stanowczo powiedział syn.

— Cooo? — ryknął stary. — To ja ciebie...

I pochwyciwszy rewolwer Mirakow strzelił do upartego syna, który padł trupem na miejscu.

Dzicz marokańska. Powstanie w Marokku, kraju zamieszkałym przez Arabów, w Afryce północnej, obfitowało w przerażające sceny wojenne. Obie strony walczyły zażarcie, a okrucieństwo nieubłaganej walki powiększała znana dzikość sułtana marokańskiego, Mulej Hafida, który ze schwytanymi jeńcami zawsze obchodził się okrutnie, nie szczędząc im najstraszliwszych męczarni. To nawzajem powodowało zawziętość powstańców, którzy gdziekolwiek zwyciężyli, w ten sam sposób odpłacali się pokonanym żołnierzom sułtana.



Obrazek nasz przedstawia, jak na blankach, to jest zębatych szczytach murów fortecznych w Fezie, stolicy Marokka, z rozkazu sułtana Mulej Hafida po ścinane głowy powstańców zatknięto na wysokie tyki, tak aby dla oddziałów powstańczych były widoczne. W Marokku takie postępowanie nie jest nadzwyczajnością, ale oznacza wielką zniewagę, zaostrzyło więc ruch powstańczy. Ale mściwy sułtan coraz więcej głów jeńców kazał wystawiać na tyki na murach miasta i dopiero bezwzględnemu żądaniu przedstawicieli Francyi powiodło się spowodować ich usunięcie.

Szkoła pod gołem niebem. Niezwykła szkoła istnieje w jednej z miejscowości pod Paryżem. Znajduje się dosłownie pod gołem niebem. Założył ją wychowawca i przyjaciel młodzieży, profesor Durot. Gazety przynoszą następujące szczegóły o tej ciekawej szkole. Do spoczynku w nocy służą uczniom namioty, gdzie spią na składanych łóżkach. Namioty służą również do schronienia podczas deszczu i upału. Dziatwa oddana na wychowanie do tej szkoły przyzwyczaiła się wprędce do zmian powietrza, doskonale znosiła chłód, gorąco, deszcz. Całkowita nauka i zabawa odbywała się na świeżem powietrzu, zaś otaczająca przyroda służyła za główny motyw nauczania. Na liściach i kamykach uczono czterech działań rachunkowych, objętość drzewa dawała pojęcie bryłowatości, gładka tafla piasku nierzadko zastępowała podręczną szyfrową tabliczkę, pozwalając kreślić na jego powierzchni pierwsze litery. Żołędzie, kasztany, wszystko miało tam swe praktyczne, celowe zastosowanie. Uczniowie rysowali, biorąc za wzór to, co ich otaczało. Wszystko to było żywe i złączone z istotą dziecka. Z kawałków drzewa jakież wspaniałe wycinano koniki, owieczki, fabrykowano wózki. Codzień urządzane były wycieczki zbiorowe dla obejrzenia jakiejś pobliskiej fabryki, warsztatu, stolarni, kuźni, to znów robót murarzy, zdunów itp. Podczas godzin wolnych dzieci uprawiały swe ogródki, sadziły w nich rośliny i drzewka, polewały, plewiły itd. Wiek przyjęcia dziecka określony od 4 do 14 lat.

Z początku — jak wspomnieliśmy — szkoła ta miała niechętnych. Obecnie p. Durot tryumfuje, znalazł powszechne uznanie. Dzieci są zdrowe, rumieńce tryskają z ich opalonych, czerstwych policzków, waga i miara dzieci wykazuje znaczny przyrost, a kandydaci, przedstawieni do egzaminów przechodzą je doskonale, wyróżniając się wśród rówieśników bystrością i rozwojem umysłu.

Mąż jako główna wygrana. Japończycy też miewają niekiedy ciekawe pomysły, podobnie jak Amerykanie. Oto pewien wielki sklep w stolicy Japonii, w Tokio, zamieścił w tamtejszych dziennikach ogłoszenie, że kto w sklepie tym kupi towarów za 20 koron (licząc na nasze pieniądze) otrzyma legitymacyę z numerem loteryi, urządzonej przez właściciela sklepu, której główną wygranę stanowił najmłodszy dyrektor magazynu. Loterya niedawno temu się odbyła i miała olbrzymie powodzenie. Najmłodszy dyrektor został wygrany jako główny los i dostał się na męża niezbyt młodej Japonki. Czy czuje się szczęśliwym z tego figla fortuny, wątpimy.

Straszne upały w Ameryce. W bieżącym miesiącu panują w Ameryce niesłychane upały. — W Nowym Jorku z powodu nieznośnego gorąca ustało niemal zupełnie życie handlowe i przemysłowe. Sześćdziesiąt osób zmarło wskutek udaru słonecznego, tysiące zaś rozchorowały się pod wpływem przygnębiającego upału. Na stacyach policyjnych opatrywane są bez przerwy osoby omdlałe z upału, a w sklepach i składach panują pustki, każdy bowiem kupuje tylko to, co niezbędne jest dla utrzymania życia. Kto ma możność, wyjeżdża na brzeg morza, gdzie jest cokolwiek chłodniej. W ubogich dzielnicach miasta tysiące ludzi spoczywa po stronie cienistej na krzesłach i kołdrach, rozpostartych na chodnikach, nocą zaś tłumy śpią w parkach i na dachach domów, nie mogąc znieść zabijającego zaduchu w mieszkaniach.

Polowanie na... myśliwego. Wypadek, który przedstawia nasz obrazek, wydarzył się w tym roku w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, w okolicy dzikiej i górskiej. Pewien Indyanin wybrał się na polowanie na niedźwiedzia. Gdy wdrapywał się do góry po niebezpiecznem, skalistem urwisku, postradał broń, a tymczasem rozjuszony niedźwiedź ukazał się na zakręcie skały i gnał prosto na myśliwego. Indyanin jednak wobec niechybnej śmierci ani na moment nie postradał przytomności umysłu i zimnej krwi. Już, już niedźwiedź dopadał doń, gdy zręcznym skokiem na złom skały uszedł strasznych pazurów i kłów zwierza. I wspinał się dalej coraz wyżej po skałach zażarty niedźwiedź za nim, aż wreszcie znalazł się w miejscu, w którem go czworonogi wróg dosięgnąć już nie mógł.



Ale go nie opuścił. Położył się u stóp urwiska i pilnował tak Indyanina przez całą noc i dzień następny. Groziła biednemu myśliwemu śmierć głodowa, rozpacz go ogarniała, gdy zjawiła się wreszcie pomoc. Kilku Indyan, sąsiadów, którzy wiedzieli gdzie mniej więcej udał się zaginiony, wybrało się z bronią na poszukiwanie. Szczęśliwie trafili w pobliże miejsca, gdzie myśliwy siedział pod strażą niedźwiedzia, kilku celnymi strzałami powalili kudłacza i uwolnili towarzysza.

„Czarna ręka“. Międzynarodowa banda zawiązana dla celów wyzysku pod nazwą »Czarnej Ręki«, przypomina się wciąż światu, bądź pogróżkami, bądź ich zbrodniczem wypełnieniem. Dla celów swych uderza w ludzkie tchórzostwo i bardzo często osiąga skutek. A gdy natrafia na opór, dla odstraszenia ludzi od odwagi, wywiera zemstę nieubłaganą. W Nowym Jorku na mało uczęszczanej ulicy zamordowano dyrektora pewnej firmy, Węgra, Hugona Caro. W listopadzie r. z. w jego biurze zjawiło się kilku rodaków, żądając, aby przetłómaczył im po angielsku listy z pogróżkami do milionera Johna Rockefellera. W tych listach żądano od niego natychmiast 100.000 dolarów, w razie przeciwnym obiecując mu śmierć niechybną. Caro odmówił tej usługi swoim ziomkom. Zagrozili, że jeśli poważy się donieść o nich władzom, przypłaci to życiem niechybnie. Caro nie uląkł się i spełnił to, co mu nakazywało sumienie. Wobec tego członkowie »Czarnej Ręki« wykonali na nim straszną zemstę.

Nieustępliwa narzeczona. W Londynie od kilku lat niektóre kobiety angielskie zawzięcie walczą o prawa polityczne, przysługujące dotąd tylko mężczyznom. Były wypadki, że wpadały do parlamentu, biły parasolkami posłów, krzyczały, miotały obelgami i wreszcie szły — do kozy, nie szczędząc w drodze pięści i paznogci policyantom, którzy rozsierdzone zwolenniczki równouprawnienia dorożkami tam odwozili. Dużo było śmiechu w całym świecie, gdy gazety rozniosły wieści o podobnych wypadkach. Jedna taka pani, zagorzała wyznawczyni praw męskich dla kobiety, ciekawie spisała się w chwili zaślubin z pewnym przemysłowcem. Mimo że młodego człowieka kochała i postanowiła wyjść za niego, obrzęd zaślubin natrafił, ni stąd ni zowąd, na poważne przeszkody. Narzeczona nie chciała w żaden sposób wypowiedzieć formuły ślubnej, w której przyrzeka małżonkowi posłuszeństwo. Zażądała natomiast od urzędnika stanu cywilnego, aby przyjął jej formułę, stwierdzającą, że małżeństwo opierać się będzie »na zupełnem równouprawnieniu obu stron«. Wobec oświadczenia urzędnika, że formuły takiej przyjąć nie może, z energią odpowiedziała, że woli zrezygnować z małżeństwa, niż poddać się tyranii wymyślonego przez mężczyzn przepisu. Nie sprzeciwiałaby się może formule, w której mąż przysięgał by jej posłuszeństwo małżeńskie!!

Żywcem spalone. Córki dwóch milionerów z Nowego Jorku padły ofiarami straszliwego wypadku, wywołanego przez nieostrożne rzucenie zapałki. Całe towarzystwo, składające się z sześciu osób, wyjechało statkiem żaglowym na pobliską wyspę. Bawiono się tam wesoło, gdy wtem ulewny deszcz zmusił towarzystwo do schronienia się do domku, w którym przechowywano różne przybory marynarskie, jak liny nasycone smołą, sieci i t. p. Między innemi stało wiadro z jakąś cieczą smołową. Któryś z młodzieńców, zapalając papierosa rzucił zapałkę w to wiadro. W jednej chwili buchnął olbrzymi płomień wysokości człowieka, dym napełnił izdebkę, a wszyscy w popłoch rzucili się do ucieczki. Ale podczas gdy mężczyźni i jedna kobieta uciekli na dwór, zaś dwie młode milionerki schroniły się do przylegającej komórki, bez okien, skąd nie było wyjścia. Gdy pomoc nadbiegła, obie były już spalone. Nie pomogły im miliony ojców...

Ubezpieczenie przeciw nieszczęśliwemu małżeństwu. Znowu mamy do opowiedzenia bajeczny wprost pomysł amerykański; jest nim asekuracya przed nieszczęśliwem pożyciem małżeńskiem. Jakże bowiem ubezpieczyć się można od złego męża lub złej żony? W istocie wygląda to z pozoru na żart, a jednak jest interesem pieniężnym zupełnie poważnym, gdyż asekuracyę tę podjęło jedno ze znanych Towarzystw amerykańskich, rozporządzające kapitałem zakładowym miliona dolarów. Celem Towarzystwa jest przyjście z pomocą tym, którzy, czując się nieszczęśliwymi w małżeństwie, nie mogą otrzymać rozwodu z braku odpowiednich funduszów. Sposób przeprowadzenia asekuracyi jest następujący: Dzienniki umieszczają wiadomość o zaręczynach pana X z panną Y. Natychmiast do szczęśliwego narzeczonego udaje się ajentka Towarzystwa, do narzeczonej ajent. Rozmowę zaczynają od złożenia życzeń. W toku rozmowy pada pytanie, jak jedna i druga strona zamierza postąpić, gdyby w małżeństwie czuła się nieszczęśliwą. Na ten wypadek ajent, zachęcając do ubezpieczenia, wyjmuje z kieszeni statut Towarzystwa i czyta paragrafy, na mocy których w razie regularnego płacenia asekuracyi Towarzystwo swemu klijentowi przychodzi z pomocą uzyskania rozwodu; daje mu pieniądze na wyjazd do kraju, w którym rozwód jest możliwy, załatwia zań wszelkie formalności, a na wypadek przysądzenia odszkodowania stronie drugiej, wypłaca je w imieniu klijenta. Ciekawa rzecz, jaką jeszcze asekuracyę wymyślą Amerykanie, którzy są tak bardzo pomysłowi, że im nigdy coraz nowych konceptów nie braknie, byle tylko grosz wydusić.

Japoński pojedynek na brody. Niedawno temu odbył się w Japonii niezwykły pojedynek. — Dwaj golarze śmiertelnie się na siebie pogniewali, znajomym pojednać w żaden sposób nie udało się zwaśnionych, musiał się więc odbyć pojedynek. Ale jaki? na jaką broń? Przeciwnikom było wszystko jedno, zdali się zatem na rozstrzygnięcie pośrednika, który postanowił, że bić się mają na — brody. Ciekawy ten pojedynek odbył się za miastem, w godzinie przedwieczornej wobec licznie zgromadzonych widzów. Zapaśnikom związano sznurami ręce za plecami, aby uchronić ich przed powybijaniem sobie zębów, usta obwiązano im chustkami, pozostały tylko wojowniczo naprzeciw siebie wystające brody.



Na dany znak pojedynek się rozpoczął; przeciwnicy natarli na siebie gwałtownie, uderzając się wzajem brodami, atak ponawiali wielokrotnie, doskakując do siebie jak koguty, brody im poczerwieniały i opuchły, wreszcie dostali skurczu w brodach a żaden nie zdołał powalić drugiego. — Pojedynek wobec tego pozostał nierozstrzygniętym, ubawili się tylko serdecznie i do łez uśmiali widzowie tej niezwykłej walki. Dodać trzeba, że takie pojedynki na brody przed kilkudziesięciu laty bywały w Japonii dość częste, lecz od roku 1860 są zakazane. Jak ten zabawny pojedynek wyglądał, przedstawia tu nasz obrazek.

Uznanie. Jako dowód, że bibułki cygaretowe „Pobudka“ są jako wyrób doskonałe i w paleniu smaczne, niechaj służą następujące uznania i pochwały:

Chojnik o. p. Gromnik 2 stycznia 1911.

Wielmożny Panie!

Mam zaszczyt donieść WPanu, że Pańskie bibułki cygaretowe „Pobudka“, już się w naszej okolicy rozpowszechniły, są do nabycia w każdej trafice. — Każdy, kto raz spróbował palić „Pobudkę“, ten już obcego wyrobu bibułek nie używa. Ja z mojej strony każdego znajomego zachęcam do palenia „Pobudki“ i odrzucania obcych wyrobów. Dziękuję bardzo pięknie WPanu za przysłany mi »Noworocznik polski« na rok 1911. Jest on znakomitą książeczką dla każdego Polaka, a zwłaszcza włościanina, gdyż opisuje mu dzieje kraju ojczystego i jego bohaterskich królów, o których on dotąd tak mało jeszcze słyszał lub czytał. Łącząc wyrazy najwyższego szacunku, życzę WPanu »Szczęść Boże« w dalszej pracy nad podniesieniem przemysłu krajowego i oświatą ludu polskiego. Z wysokiem poważaniem

Wojciech Cetera.

Podziękowanie „Wiśle“. Podpisany składa publiczne podziękowanie Towarzystwu asekuracyjnemu »Wisła« za sumienne i szybkie wypłacenie mi szkody. Dnia 19 czerwca b. r. w nocy uderzył piorun w moją stodołę a z powodu utrudnionego ratunku zgorzała stodoła i dom, ubezpieczone w Tow. ubezpieczeń »Wisła«, które zaraz wysłało na miejsce swego likwidatora i część odszkodowania wypłaciło mi przy likwidacyi a resztę dostałem za kilka dni.

Z tego powodu polecam każdemu, w imię jego własnego dobra, aby ubezpieczał się tylko w »Wiśle«, bo i rychło dostanie pieniądze i nasza krwawica chłopska zostanie w kraju a nie pójdzie do kieszeni czeskich lub niemieckich Towarzystw. Brońmy się bracia przed obcymi póki czas, a popierajmy swoje własne chłopskie Towarzystwo.

Antoni Hańba, wójt, Chlebna p. Krosno.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Adam Jesionek w Ch.: Wiersz, jakkolwiek dobry, w »Roli« nie będzie drukowany. Znam osobiście p. S. i współczuję z nim, ale wiersz tyczy tylko jednej osoby, więc nie zająłby ogółu czytelników. Antoni Gamroth w P.: 4 K. 30 h. otrzymaliśmy, więc prenumerata zapłacona do 1 lipca 1912 r. Jeżeli jednak zechce Pan otrzymać Kalendarz na rok 1912, to trzeba będzie uiścić resztę prenumeraty na 1912 r. w oznaczonym czasie, o czem wkrótce napiszemy. Kalendarz już w druku a będzie bardzo ładny. — Jan Cetera w Ch. Wiersze Pańskie są dobre i wszystkie będą drukowane, ale powoli, gdyż na wiersze mało mamy miejsca a wierszy dużo. Czasem tak się złoży, że w numerze z powodów technicznych nie można umieścić ani jednego, a czasem najwyżej dwa lub trzy. Za życzliwość dziękujemy i prosimy o cierpliwość. — Stanisław Łukasiewicz w K.: Żadna z zaczętych powieści w odbitce książkowej nie wyjdzie, lecz poco odbitki kiedy za 2 Korony (tyle kosztuje »Rola« na pół roku), można mieć obydwie powieści a nadto setki innych cennych powiastek i opowiadań. Powieści te w odbitce książkowej kosztowałyby co najmniej 6 koron. Jan Ozga w W.: Kalendarz i wiele innych niespodzianek przygotowujemy tylko dla tych, którzy w oznaczonym czasie nadeszla całoroczną prenumeratę na 1912 r. Jeżeli Pan ma zapłaconą »Rolę« do 1 kwietnia 1912 roku, to doszle Pan w oznaczonym czasie resztę i wszystko będzie dobrze. — Marcin Białek w S.: Każdy nowy prenumerator, który przyśle 2 K. na pół roku, dostaje poprzednie numera z początkami obydwu rozpoczętych powieści. Numeru 26 zabrakło nam zupełnie, więc go wysłać nie możemy. — Franciszek Kotarba w Ś.: My wysyłamy najregularniej — jeżeli numera giną, to wina poczty. Wnosimy reklamacyę. — Wiktorya Bilicka w K.: Owszem otrzymaliśmy i dziękujemy. — Ignacy Macek w N.: Numera okazowe podług podanych nam adresów posłaliśmy, lecz dalej tylko po otrzymaniu prenumeraty. Na kredyt bezwarunkowo nikomu nie posyłamy. — Michał Mikoś w H.: Otrzymaliśmy — dobre. Jeden albo dwa utwory Pańskie będą w kalendarzu na 1912 rok. — J. Płatkowski w M.: Nadesłane wierszyki wcale udatne i chętnie je umieścimy, gdy tylko miejsce będzie. Młodego autora niech Pan zachęca aby dalej pisał, gdyż może się u niego wyrobić talent niepośledni. — Mateusz Zięba w O. B.: Powoli, powoli a wszystko będzie. Tomasz Zajdel w G.: Wszelkie prace naszych czytelników, o ile są dobre, chętnie drukujemy nietylko bezpłatnie, ale z wielką wdzięcznością dla autorów. — Jędrzej Kułach w R.: Niestety, początkowych numerów z pierwszego półrocza już nam brak — liczymy więc prenumeratę od 1 lipca b. r. do 1 lipca 1912 r.

Potwierdzenia prenumeraty:

Prenumeratę półroczną po dwie korony przysłali PP.:

Kantor Adam z F., Kłotka Franciszek z O., Grim Franciszek z P., Wincenty Morawiec z D., A. Borgieł z S., Olma Franciszek z Cz., Otylia Harlenderowa z L., Franciszek Wójcik z R., Coch Józef z M., Ludwik Dyduch z L., Apolonia Zborowska z Ł., Wasyl Lech z J., Antoni Kucab, Józef Kuropatwa z J., Jan Pożdał z J., Łukasz Strojek z B., Kółko rolnicze z S. M., L. Malinowski z Sz., Józef Baczewicz z P., Andrzej Wilk z O, Aleksander Świech z B., Koniorczyk Paweł z S. W., Dutkiewicz Piotr z T., Huczek Wojciech z P. W., Berca Ignacy z P. W., Jędrusik Jędrzej z K., Borowski Wincenty z R., Gawle Michał z W., Jan Żorek z Cz., Kolarz Wilhelm z S., Ignacy Stroński z M., Justyn Kącki z T., Franciszek Karwat z T., Jan Stańczyk z Sz., Michał Gabryel z S., Marya Radlmesserówna z S., Jan Świder z R., Karol Petrus z N., Tomasz Depa z S., Jan Marusarz z M., Marcin Gromala z Z., Jacenty Sowieński z B., Walenty Pałac z D., Piotr Kolbusz z B., Jan Baran z M., Koło T. S. L. w Jordanowie (16 prenumerat), Bocek Jerzy z P., Edward Wania z B., Ludwik Jużkiewicz z G, Michał Sekuła z O, Piotr Kałuża z G., Polański Stanisław z J, Jamrozik W. z P., Władysław Eisenbart z B., Franciszek Łopuszański i Szczepan Wolski z Cz., Wojciech Wawrzczak i Jan Cesarz z K., Howaniec Marcin z K., Mańdok Andrzej z W., Płonka Ludwik z G., Foltyn Jan z Ł., Jan Mróz z Z., Maciej Zbik z R., Jędrzej Godek z P., Kazimierz Morawiec z L., Jan Zurawik z J., Heczko Paweł z P., Pactura Jan z Ch., Pokrywa Michał z N. w., Pi trowski Jan z N., Kukla Jan z Ł., Paszek Franciszek z E., Kazimierz Wojdyłło z S., L. Leśniak z Z, Antoni Balicki z K., Seńko Oleszko z N., Karol Płachta z O., Julia Wełnowa z B., Józef Głownia z P., Kisielewski z D., Jan Cetera z Ch., Kółko rolnicze z J. p., Wojciech Kamiński z Sz., Kazimierz Bidziński z R., Wojciech Banaś z T., Rudolf Toperzer z Cz., Andrzej Raszka z S., Józef Czakon z R., Franciszek Pieczko z F., Macuga Wincenty z C., Jan Dubiel z S.. Stanisław Sajdak z P., Franciszek Zamorski z W., Kolek Piotr z M., Szczepanek Karol z D. L., Czajkowska Bronisława z B., Kułach Jędrzej z R., Stanisław Bartosz z P., Mikoś St. z P., Tomasz Zajdel z G., Jan Gierlach z K., Melchior Znamirowski z L. M., Żegleń Ludwik z O., Józef Zborowski z L., Machał Kazimierz z B., Kluś Józef z K., Kuźniar Jakób z Ł., Dziura Wojciech z Ch., Gawełczyk Jan z U. S., Rega Jędrzej z G., Świerkosz Stanisław z S., Jarnot Michał z P., Frączek Józef z P., Macura Karol z H., Krystek Jan z Cz.

Oprócz tego nadesłali PP.: Mikołaj Popowicz z B. (1 K.), Wilhelm Haynos z B. (1 K.), Rachwalski Antoni z L. (3 K.) Franciszek Kotarba z Ś. (4 K.), Katarzyna Garkówna z Ł. (1 K.), Michał Widlarz z Ch. (1 K.), Andrzej Goralczyk z Ch. (1 K.), Drabik Władysław z B. (1 K.), Jędrzej Kamiński z J. (1·40 K.), Walenty Jurek z M. (3 K.), Z. Werner z K. (4 K.), Nykiel Jan z Ch. (4 K.), Mikołajczyk Jan z Z. (4 Kor.), Piotr Krawczyk z Rz. (3 Kor.), Franciszka Kurowszczanka z J. (1 K.), Franciszek Wolny z P. (3 K.), Baran Zofia z P. Cz. (1 K.), Bogusz Szczepan z P. (1 K.), Kustra Andrzej z R. (1 K.), Józef Kłopacz z M. (4 K.), Cagara Jan z Z. (1 Kor.), Ćwiączek Józef z W. K. (1 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 11 lipca:

Buhaje	Kor.	100	do	400	za sztukę
Woły	„	200	„	400	„
Krowy	„	170	„	270	„
Jałówki	„	84	„	226	„
Cielęta	„	28	„	70	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie (bita waga)	„	140	„	160	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 11 lipca:

Pszenica	Kor.	11·95	do	12·45	za 50 kg.
Żyto	„	8.70	„	9·10	„
Jęczmień	„	8.60	„	9·25	„
Owies	„	9·25	„	10·25	„
Otręby pszenne	„	6·20	„	6·25	„
Otręby żytnie	„	5·85	„	6·—	„

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Feliks Szewczyk z R.).

. . * . .	Owad.
. . * . .	Miasto w Galicyi.
. . * . .	Imię męskie.
. . * . .	Drzewo owocowe.
. . * . .	Materyał do pisania.
. . * . .	Miasto w Galicyi.
. . * . .	Roślina do uprawy roli.
. . * . .	Król ptaków.
. . * . .	Miasto w Galicyi.
. . * . .	Żelazny przyrząd domowy.
. . * . .	Imię żeńskie
. . * . .	Imię żeńskie.

W powyższe kwadraciki powstawiać słowa tak, aby środkowe litery zamiast gwiazdek dały imię i nazwisko śmiesznego człowieka, którego zapewne czytelnicy »Roli« dawno znają.

2. SZARADA.

(Ułożył Józef Kobylański z B.).

Pierwsze dzikie zwierzę, już zaginione,
Drugie napewno słowo zaprzeczone,
Pierwsze-drugie Tatry to posiadają,
Trzecie czyni każdy, gdy strawy dają.
Całość to zabawy rycerzy sprawnych,
Lecz nie dzisiejszych tylko czasów dawnych.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Władysław Kisała z K.).

Jest sobie czterech braci,
Drogą szybko się goni,
Człowiek nimi kieruje,
Zobaczy kogo, dzwoni.

4. USTAWIANKA.

(Ułożył Ludwik Sowa z G.).

Z poniżej podanych zgłosek ułożyć 8 słów i tak je ustawić, aby początkowe litery dały nazwę dużego miasta we wschodniej Galicyi:

Al, ga, ko, li, no, o, o, pa, pa, paw, py, rak, try, ta, wa.

5. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Sojka z Z.).

Pierwsza z drugą jest wielce niemiła,
Druga wspak pierwsza wprost ród ludzki [ocaliła,
Gdy drugą pierwszą wspak przeczytamy
Z tego ostry napój mamy;
Pierwsza i trzecia będzie ptak czarny
Dosyć dobrze u nas znany,
Całość jest u Słowian znane,
Przy biesiadach używane.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Wojciech Razmus z S.).

Pokrywają mnie lasy, czasem szaty drogie,
Często tylko włosy lub łachmany mnogie,
Dźwiga n nieraz chaty, nieraz ciężar żywy,
Biorę srogie plagi, gdy jestem leniwy.
Kopią po mnie drogi, częściej piszą złotem,
Głaszczą nieraz ręką lub cechują młotem.

7. ZAGADKA trójkątowa.

(Ułożył Jan Głowacz z Ż.).

```
 1. * * * * * * * * * *
 2. * . . . . . . . .
 3. * . . . . . . .
 4. * . . . . . .
 5. * . . . . .
 6. * . . . .
 7. * . . .
 8. * . .
 9. * .
10. *
```

Trójkąt zapełnić w ten sposób literami, aby litery umieszczone na miejscu gwiazdek, czytane pionowo i poziomo dały nazwisko wielkiego, współczesnego poety polskiego.

Litery: a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, c, c, d, e, e, e, e, g, i, i, i, i, k, k, l, ł, n, n, n, n, n, o, o, o, o, p, p, r, r, r, r, r, s, s, s, s, t, w, w, y, z, z, z, z, z.

Znaczenie wyrazów: 1. Nazwisko tegoż poety. 2. Imię żeńskie. 3. Wyspa na morzu Śródziemnem. 4. Rzecz chroniąca nas przed deszczem i słońcem. 5. Gatunek jabłoni. 6. Ptak. 7. Naczynie kuchenne. 8. Poboczna rzeka Dunaju. 9. Zaimek. 10. Spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 23 lipca 1911 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nr. 27 *Roli*: 1) Łamigłówka: **Poniatowski,** 2. Szarada: **Bukowina.** 3. Szarada: **Szarada,** 4. Szarada. **Czamara.**

Rozwiązania nadesłali PP.:

J. Leja »Lejowski« z Cz. D., J. Hirszberg z K., J. Burghardt z S., Kółko rolnicze z B., H. Łukawski z J., W. Szocik z D. m., J. Waszek z J., Z. Bogdański z L., J. Woś z W., J. Brzeziański z K., A. Bezokówna z K. m., S. Dziadyk z M., W. Flis z L. g., J. Juśkiewicz z B., J. Płodzień z Ch., J. Moś z Cz., W. Stefański z G., P. Juroszek z L., J. Spławiński z J. p., R. Kula z M. K., S. Bronikowski z M. G., S. Franczak z P., Koło miejscowe Macierzy Szkol. z S., A. Feber z S., K. Baron z P., K. Szeliga z B., J. Gąsior z S., A. Warchoł z Z., W. Cechowy z P., F. Teper z M. K., M. Zięba z O. b., Jan Sobek z W., Jan Cieśla z B., Alojzy Cieśla z B.

Pierwszą nagrodę p. t. *W Krzemieńcu* wylosował **p. Wincenty Flis** z L., zaś drugą *W obłokach* **p. Jan Sobek** z W.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.